Nr. 29. Lwów — Sobota dnia 6 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 30 h, w Niemczech 5 „, w innych Państwach 4 „. Za zmianę adresu dopłaca się 10 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE [illegible]

[illegible] Wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: ☦ św. Doroty P. ☦ Ksenii | Jutro: ☦ św. Romualda ☦ Grzegorza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 30 | Zachód „ „ 5 m. 1

Długość dnia godzin 9 minut 31 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Wielki „Niemowa".

Zima była wietrzna i bezśnieżna. Na wyiskrzonem niebie zapalały się co noc gwiazdy migocące jak brylanty, i razem z niemi zapalały się na horyzoncie czerwone, szeroko rozlane blaski od płonących się włości.

Paliło się mienie setek biedaków pozostających bez chleba i dachu na długie miesiące zimowe, i z niem razem płonęło mienie uboższego kraju, co nie miał skąd najpilniejszych pokryć swych potrzeb, co z wysiłkiem największym ledwie był zdolny zdobyć się na podatki opłacane rządowi.

Powodowały szerzenie się ognia gęste zabudowanie wsi, o szeregu chat słomą krytych, otulonych „zagatami" ze słomy, broniącemi niźle budowle przed mrozem, — o stożkach i stogach stojących tuż przed chatami, o skleconych z chrustu stajenkach i chlewach i wreszcie o płotach z chrustu przykrytych także słomą, które niby doskonałe przewodniki płomieni, wiążą pojedyncze „obejścia" jedne z drugiemi, nieprzerwanym ciągiem łańcuchem całą osadę. Stąd lada iskra, a dostęp już prawie niepodobny, straszliwe gorąco, ścisk, brak miejsca i w pół godziny, gdzie ludzkie były sadyby, kupa rumowisk i popiołów. Od razu też idzie z dymem wszystko. Nie było prawie wieczoru, żeby do dworu pana Wojciecha nie wpadał przez okna blask świeżej łuny i złowróżbne wyrazy: „Znowu się gdzieś pali!" nie obiły się o uszy przerażonych domowników, napełniając ich trwogą i smutkiem.

Spieszył każdy ze wsparciem, kraj składał swą jałmużnę ochotnie, zbierano grosz zewsząd... ale co to pomagało? Miliony szły z dymem, a włościanie obrani ze wszystkiego, straciwszy nawet dach nad głową, tem ochotniej i łatwiej godzili się z myślą opuszczenia ojczyzny. Lud emigrował, odzwyczajał się od uczuć wiążących go z krajem. Zubożenie wzrastało rok rocznie. Pożary pały Galicyę.

Pewnego dnia zaczęto dzwonić w cerkwi grzędowskiej. Pan Wojciech pierwszy usłyszał, i nie zdziwił się, że i jego gmina ulega klęsce, która prześladowała, i widział wciąż w jasnowidzeniu swojem, łatwem wobec znanych stosunków... Paliła się chata w samym środku wsi — mająca z obu stron przypierające do niej, jako zwykle, dwa obejścia chłopskie i dokoła siebie mnóstwo stogów, chlewów, płotów, słomy. Ogień od razu strzelił wielkim słupem, czarny dym rozścielił się szeroko, a z niego co chwila wybłyskiwały języki krwawe przeskakując z szybkością błyskawiczną z miejsca na miejsce, znacząc postęp pożaru. Nie minęło kilka minut, już cała jedna część wsi gorzała. Z daleka dochodziły krzyki, lament, gwar niespodziany. Pan Wojciech śpiesznie wybiegł, wydając rozkazy. Zaprzężono wozy z beczkami, wyciągano z pod szop sikawki, haki, drabiny. Pan naglił. Sam dosiadł konia i ruszył przodem. Za nim podążyły głucho dudniące po zmarzłej ziemi zaprzęgi.

Trzeba odciąć drogę ogniowi! Wśród niesłychanego gorąca dopadnięto drugiej strony, kędy jeszcze nietknięte stały chaty. Rozpoczęto ratunek od rozrywania pierwszej z brzegu, za lewając dachy bliższe ognia. Opierali się wieśniacy, rozumiejąc, że i tę jeszcze [illegible] wieś, gdy przyszło do jego nowej beczki, zamiast pomagać, przeszkadzać zaczęli. Sikawka właśnie zalała chatę nie dotkniętą ogniem i właścicielka, baba krzykliwa i swarliwa, wrzeszczała, że zaskarży go za zniszczenie jej mienia. Po co zamoczyli na nic pierzyny? Nie paliło się przecież u niej! Uczepiła się konia, nie dając ruszyć wozom. Inni stali dokoła, kiwając głowami, potakując. Pan Wojciech wściekał się po prostu. Nie pomogły słowa; nie rozumieli, nie słuchając. A tuż, tuż ogień syczał, i trzeszczały suche chrusty, z wiatrem leciały palące się snopki i iskry. Parę razy już ubranie zatliło się na nim. — Siłą przeciskać się musiał, walcząc z uporem tłumu.

Domostwo, zburzone przez pana Wojciecha, przerwało jednak łańcuch ognia, chaty wodą zlewane oparły się iskrom. Po paru godzinach gorliwej pracy mógł sobie powiedzieć, że jemu jedynie wieś ocalenie swej połowy zawdzięcza... Co to jednak znaczyło? Wieśniacy pogorzelcy stracili cały dobytek, nie mieli gdzie się przytulić, ani czem siebie i swoich wyżywić. Snuli się teraz dokoła dworu żebrząc, wypraszając to drzewa na chatę przyszłą, to zboże, to przezimowanie jakiej krowiny. Pan Wojciech dawał i dawał, nie odmawiał nikomu, obdarzał, nie według możności, lecz nad możność swoją. Żal mu serdeczny było tych ludzi, choć wiedział, że otrząsają się prędko, nie pamiętają dobrodziejstw, które i nie bardzo za takie uważają, sądząc, że „pan" posiada nieprzebrane skarby i sobie ujmy w niczem uczynić nie potrafi, choćby najhojniejszym datkiem dzielił się z innymi. Ściska mu się serce: cokolwiek zrobi, jest tylko jałmużną, a jałmużna niczemu nie zapobiega. — to nie radykalny środek. Dobroczynność zawsze dorywczym lekiem: na spierzchnięcie i gliceryna dobra, lecz kto nią uleczy rany z odmrożenia? Czyż siły pojedyńczego człowieka potrafią zaradzić wszystkiemu?... Nawet nadludzkie wysiłki nie doprowadziłyby tu do celu. Wpływał on już nieraz, zmuszał chłopów ubezpieczać się, wynikiem tego były podpalenia częstsze, bo niejeden, złakomiwszy się, sam podkładał ogień pod swą chatę, a z nią szły z dymem inne!... Położeniem ludu przejmował się i nędzną jego dolą i smutnymi warunkami, wśród jakich ów lud żył, i wiedział, jak niezmiernie dużo potrzeba zmian, ażeby byt jego polepszyć. Dwór nie ma ku temu ani dostatecznych środków, ani sił — wpływ dworu, wobec ogromu zadania, znaczy niewiele, zaledwie tyle, co pochodnia, której blask rozświeca najbliższe przedmioty, dalsze pozostawiając w cieniu; nie grzeje też, ani budzi do życia, bo tego tylko dopełnia słońce, dając równomiernie, dzień po dniu, istnienie najlichszej nawet trawce. Wpływ dworu może być przykładem, kierownikiem dla jakiejś jednostki, chwilową radą i pomocą, ale za wszystko stanąć nie może — przeciwnie twierdzić ośmieli się chyba taki, co nie rozumie dobrodziejstwa i znaczenia organicznej pracy i społecznej organizacyi. Wojciech z gorzkiem przeświadczeniem myślał, ile tysięcy wyczekują tej organizacyi i polepszenia doli. — Wynik życia tych tysięcy strasznie dzisiaj marny!.. i tak dzieje się od wieków — tylko teraz, już nie wypada, żeby działo się nadal, nie wypada przez sam wstyd wobec oświaty i postępu. Lud, ten „wielki niemowa", któremu braknie wszystkiego do wyuczenia się mowy, czeka daremnie. Tymczasem nic po nim krajowi, gdy mógłby być ogromny pożytek. Po prostu, strach zbiera przed marnowaniem niesłychanie ważnych czynników, sił i działalności tysięcy. Pogrążeni w letargu, są, jakby umarli, a daliby jednak, zbudzeni, potęgę nową i źródła nowe dobrobytu ojczyźnie, przysporzyli niezmiernie wiele bogactwa, staliby się skarbnicą, przynieśli miliony i w materyalnem i moralnem znaczeniu. O ileż więcej, jako naród, bylibyśmy wonczas warci, tysiącami wzmożeni!

Pożogi, powodzie, nieumiejętność, bezradność, niedołęztwo, ciemnota, trudne położenie, i stosunki, tłem istnienia tysięcy, a do tego ssące pijawki, co zawsze się żywią sokami bezbronnych i ciemnych, i zamknięte koło zupełnego ubezwładnienia materyalnego, i tyle tyle innych oków! Taka nagląca konieczność ulepszenia, zmiany!

Oświata i dobrobyt, oto dwie drogi, prowadzące do celu, bodaj czy przez dobrobyt nie krótsza i nie pewniejsza?! Kto syty i okryty, inaczej patrzy na świat, niż głodny i goły — skorszy do widzenia z dobrej strony wszystkiego — a zresztą ma i czas i umysł swobodny do pomyślenia nad czemś innem jeszcze, prócz chleba powszedniego, nie zazdrości drugim — bo zadowolony z losu swego i doli własnej.

Pan Wojciech westchnął i wsparłszy głowę na ręce, zaczął malować w wyobraźni obraz taki, jaki gorące jego pragnienie dobra ludu wysnuć pozwoliło na tle przyszłości i jaki życzyłby sobie oglądać na jawie.

Ujrzał tedy na szerokiej przestrzeni rozsiedloną wieś, a raczej środowisko ludzkie składające się z domków luźnie poumieszczanych, zdaleka jedne od drugich. Domy te śliczne, zgrabne, ładnie zbudowane pokryte są dachówką. Czerwienieje się ona na tle zieleni, a dokoła podwórko czyste i suche, otoczone stajniami. Całe obejście zamknięte żywym płotem. Obfitość owoców jesienią zagląda w okna, a okna te mają duże wymiary i okazują wnętrza opatrzone w podłogi, piece, sprzęty dostatnie. Brudu, braku powietrza i światła ani śladu. Na półce książki i dzienniki, na stole chleb biały i pieróg, w kącie skrzynie i szafy pełne bielizny i odzieży. Zegar tykocze — barometr wróży pogodę lub słotę gwoli czynnościom gospodarskim — wszędzie ład i oświata. Ponadto warsztaty porozstawiane: tu tkackie, tam szewskie, gdzieindziej przędzalnie, stolarnie, piece kaflarskie i zduńskie, a ten drobny przemysł — zajmujący kobiety i wyrostki, co nie tracą czasu na pasaniu bydła całe długie miesiące, bawiąc się wcale niemoralnie między sobą na wspólnem pastwisku, — nie przyduszony jest podatkami, dzisiaj nieśmiałej głowy niepozwalającymi mu podnieść, ale popierany, zachęcany premiami — swobodnie się więc rozwija i jako jedno ze źródeł dostatku wieśniaczego, kwitnie w słońcu na pożytek i umoralnienie ludności. A ludność ta wesoła, rada życiu, dobrobytowi swojemu, rozumiejąca obowiązki swoje jako członków społeczeństwa i synów ziemi, która ją żywi! Kocha kraj, przywiązana doń wszystkiemi niemi, jakie mogą wiązać człowieka: ulubieniem ziemi, rodzinnego ogniska, własności, mienia. We wsi tej jest i kasa, gdzie pieniądze każdy znajduje, gdzie i sam składa oszczędności swe i spłaty na ubezpieczenie od ognia i gradu, jest i szpital, jest straż ogniowa, szkoła, kościół czy cerkiew, samorząd gminny i czytelnia, sklep spożywczy i związek gospodarczy. Tam produkty wszystkie właściciele razem sprzedają, razem wyrabiają masło, razem ceny stanowią, nie dając się wyzyskiwać żydom, razem zakupują narzędzia do uprawy roli potrzebne. A roli mają dostatek nie rozdrabiają jej na części nic nieznaczące, pilnują całości jak oka w głowie. Co za nowy ustrój podwaliną tego porządku społecznego? System włości rentowych, czy komassacya gruntów, czy nabycie parcel większej własności? Pan Wojciech w to nie wchodzi. Dość mu, że widzi oczami duszy cuda, że ogląda dziwy... Moc dzieci bawi się na dworze, każde o inteligentnym wyrazie twarzy, bo wcześnie czerpią naukę praktyczną, zastosowaną do ich potrzeb i życia, uczą się kim są, co mogą znaczyć, czego po nich społeczeństwo wymagać ma prawo, jakie losy, dzieje kraju. i czem stać się mają, ażeby zwać się uczciwymi i pożytecznymi ludźmi. W miarę lat czekają na nie kursa gospodarskie... Nie trzeba zmuszać rodziców karami, sami wysyłają dzieci do szkoły, wiedząc, że oświata to druga para rąk przy pracy i osiągnięciu z niej zysków. Rozumni mieszkańcy z pomiędzy siebie wybierają też posłów, którzy dzielnie umieją bronić interesów swoich wyborców tak w sejmie, jak i w radzie państwa i upominać się o to, co im się z prawa należy obywatelskiego. Środkiem wsi biegnie wesoła rzeczka, ujęta w proste brzegi; kto wie, czy nie stanie się kiedyś wytworzycielką oświetlenia elektrycznego i motorów maszynowych?...

Bujna wyobraźnia unosi pana Wojciecha; widzi pomiędzy szerokimi pól rozłogami, pomykające rowery i automobile, których szybkość wiąże oddalenia, upraszcza komunikacyę i wymianę nietylko towarów umożliwia: kwitnąca kraina przyswaja sobie wszystko, cokolwiek duch twórczy daje ludziom ku ich wygodzie i potrzebie... Uniesiony marzeniem, podniósł czoło wysoko, uśmiech rozkoszny rozjaśnił twarz jego, ramiona szeroko się rozwarły, jakby chciał objąć niemi ludność całą i przycisnąć do piersi młodszych braci za szczęście, jakie mu dają swą pomyślnością wszechstronną, a wzrok jego pobiegł w dal przed siebie za okno, gdzie roztaczał się daleki krajobraz... Dwór w Grzędzie stał na wzgórzu i wieś grzędowską jak na dłoni widać stąd było... Nagle czoło mu się pomarszczyło, uśmiech znikł, ustępując miejsca rysowi goryczy i smutek rozlał się na pięknej pana Wojciecha twarzy, co dopiero tak promiennej. Cóż tej zmiany stało się przyczyną? Zobaczył rzeczywistość, i jak z nieba nagle zepchnięty na ziemię czarną i smutną, wzrokiem swoim zaczął błądzić po roztaczającym się krajobrazie. Wieś to była galicyjska, zwykła wieś, o typowych chatach, ledwie nad poziom trochę wzniesionych, pokrytych słomą, często zazieleniałą od mchu. Maleńkie w nich okienka, krzywe drzwi, zamiast podłogi, ubita glina, izba jedna o niskim pułapie, zapełniona nietylko ludźmi, lecz i zwierzętami. Pomiędzy dzieżą z barszczem i beczką z kwaśną kapustą, pod prostą ławą i stołem, jedynymi sprzętami izby, biegają prosięta i kury — powietrze zabijające — gospodyni prostej strawy ugotować nie umie, chleba upiec nie potrafi, — mężczyźni, kobiety, dzieci, razem śpią, pomieszani w nieładzie, umyć się nikt nie pamięta. Tuż chlewy, oborki z chrustu, gdzie z zimna drżą na pół przemarznięte bydlęta, podwórze pełne błota i nieczystości, drzewa owocowego ani na lekarstwo. Obok inne cisną się skupione obejścia. Środkiem droga błotnista; tam tylko w mrozy przejść można, inaczej tonie się w bagnie — i dalej, jak okiem zasięgnąć, takie same chaty, chlewy, obórki — wszędzie płoty chruściane, słomą kryte, wszędzie ludzie nędznie odziani, dzieci o wydętych brzuszynach, mizerne i idyotycznie wyglądające. Nie dziw, matki nie mają pojęcia o odżywianiu i hygienicznem chowaniu maleństwa, ściskają im głowy zaraz po urodzeniu, — nie dbają o nic, czystość wliczają w rząd wytworności niedostępnych, — później zaś, do szkoły posyłać nie chcą, nie mając na przyodziewek dla dziecka, zresztą używają go do pilniejszego od nauki pasania bydła. Nie usłyszy ono też dobrego słowa w domu, gdzie kłótnie, bijatyki, rozpusta na porządku dziennym, a troska o chleb powszedni zabija wszystkie lepsze instynkty. Za wsią łanki. Wyglądają jak wąskie wstęgi razem pozeszywane, — chłopi rozdrobili swoje posiadłości do ostatnich granic i stąd nie na wiele im się zda praca koło roli, dalej znikną zupełnie i zleją się tak, że staną się chyba ścieżkami, do niczego nieprzydatnemi, nie dopiero do wyżywienia całej rodziny. A te nieużytki, te pastwiska gminne, które zabierają tyle odłogiem leżącego pola! Nareszcie rzeka, co biegnie sobie rozlazło, a leniwie, wśród rozkopanych szeroko rok rocznie brzegów moczeniem konopi, — jak ona rozpaczliwie brudno wygląda, nikomu nieprzydatna, zanieczyszczająca powietrze owemi konopiami, zatruwająca bydło pojone w niej, nie dająca nawet przyjemności dla oka! — Pana Wojciecha przeszedł dreszcz. I to się nazywa chłopa galicyjskiego siedliskiem, i to jest owem środowiskiem, w którem żyją i umierają tysiące ludzi, nie zaznawszy nic innego, prócz wstrętnej rzeczywistości i wrażeń ujemnych? I z takich środowisk składa się cały kraj, z bardzo małym, prawie żadnym wyjątkiem! I z takich to wsi mamy spodziewać się, że wyjdą ludzie wyżsi intelektualnie, użyteczniejsi materyalnie, i że stąd wypłyną korzyści dla kraju jakiekolwiek? — Jeszcze głębsze bruzdy zorały czoło pana Wojciecha, a wtem drgnął — z za okna doszło go westchnienie... Tam stał człowiek nędznie odziany i wziąwszy do siebie zmarszczkę niezadowolenia, którą twarz pana była zasępioną, podniósł głos nieśmiały: „Już ostatni raz panoczku, raz ostatni! Obdarzcie czemkolwiek... Wiosna się zbliża pójdę precz do Prus za robotą. Nie przyjdę więcej do dworu...". Poznał w żebrzącym jednego z pogorzelców grzędowskich.

Sas-Łada.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Oprócz zwykłych plotek nie było w ostatnich dniach żadnej poważnej wiadomości o rezultacie układów między Rosyą a Japonią, dopiero zaś teraz nadeszły wiadomości, że naprężenie jest wielkie i że grozi wojna. Zdawać się może pod wrażeniem tych wiadomości, iż dlatego przewlekano rokowania od początków grudnia aż do lutego, aby tymczasem poczynić wszystkie możliwe militarne przygotowania. Utrzymują, że są one „na razie" ukończone: Japonia zmobilizowała całą swą regularną armię, wynoszącą 460,000 żołnierzy i wynajęła wszystkie statki handlowe dla transportu wojsk, teraz zaś przystąpiła do mobilizacyi obrony krajowej; jednocześnie Rosya, nie zmniejszając swej europejskiej armii, wysłała z rezerw 7 dywizyj, co stanowi 84.000 żołnierzy, razem tedy ze 150 ciu tysiącami, które już były na terenie przypuszczalnej wojny, posiada do walki z Japonią mniej więcej 230.000 żołnierzy. Ma tedy ich o połowę mniej, aniżeli Japonia, ponieważ jednak pierwszem jej zadaniem będzie niedopuścić do wylądowania oddziałów japońskich, przywożonych częściami, przeto ta rosyjska siła jest na razie zupełnie dostateczną, a to tembardziej, że na morzu Żółtem i w zatoce Peczili posiada carat nader silną flotę wojenną, która niesłychanie utrudni Japonii transportowanie wojska. Rosya nie poprzestaje na tej mobilizacyi. Wedle nowego rozkazu ministra wojny, każdy pułk europejski musi wystawić jedną kompanię, złożoną z takich żołnierzy, którzy sami zgłoszą się jako ochotnicy. Każda taka kompania będzie powiększona rezerwistami do rozmiarów batalionu i natychmiast wysłana koleją na Daleki Wschód. Całkowite przeprowadzenie takiej mobilizacyi będzie oczywiście wymagało bardzo dużo czasu, z czego należy wnosić, że Rosya lubo bardzo niechętnie idzie do tej wojny, lecz skoro już będzie musiała ją zacząć, to zamierza prowadzić długo, aż do zgruchotania Japonii.

Podobno jednak nie z samą Japonią będzie miała do czynienia; są wiadomości, że do czynnego udziału w wojnie przygotowują się Chiny a z natury zatargu wynika, że przynajmniej tak być powinno.

Powinno tak być, bo znowu chodzi już nie o Koreę, lecz o Mandżuryę. Wiadomo, że co do tej prowincyi, Rosya z Japonią ułożyła się bardzo prędko, poczyniła wówczas wszystkie żądane od niej ustępstwa, mianowicie zgodziła się na otwarcie dwóch portów dla wolnego międzynarodowego handlu, w innych portach przyrzekła zachować chińskie urzędy celne i zobowiązała się wpuszczać do kraju wszystkich cudzoziemców, chcących tam handlować. Żadnych innych ustępstw Japonia nie żądała, więc też dalsze rokowania toczyły się tylko o Koreę. Teraz znowu ten kraj zszedł na plan drugi, a na pierwszy powtórnie wysunęła się sprawa mandżurska. Podobno stało się to za sprawą Stanów Zjeonoczonych, które po oderwaniu się Panamy od republiki kolumbijskiej miały już wszelką pewność, że przekopią kanał panamski i że zatem otworzą sobie drogę do wielkich ekonomicznych interesów nietylko na Filippinach, nietylko w Oceanii, ale także na azyatyckim lądzie. Aby kosztowny kanał panamski mógł się rentować, Amerykanie muszą zabezpieczyć sobie liczne azyatyckie rynki zbytu. Tymczasem nie wiele już ich zostało: Anglia zachowuje swoje dla siebie, to samo czyni Francya w Tonkinie i Anamie, a Niemcy w Kiao Czau; gdyby zatem Rosya zawładnęła na stałe Mandżuryą, to Stany Zjednoczone nie wiele miałyby pola do ekonomicznego wyzysku Azyi. Głoszą tedy, że rząd waszyngtoński zachęcił Japonię do nowych żądań od Rosyi, przyrzekając poparcie w tym wypadku, gdyby Japonia miała być pobita.

Szczegóły dyplomatycznych układów nie są znane, tak samo, jak niewiadomo dokładnie, jaka była treść ostatniej noty japońskiej i jak brzmi odpowiedź na nią ułożona teraz przez rząd petersburski. Wiadomo tylko, że Japonia zażądała od Rosyi ścisłego określenia terminu, w którym zakończy swą okupacyę Mandżuryi i zażądała nadto deklaracyi dotyczącej integralności Chin, czyli terytoryalnej ich całości, Rosya zaś w swojej odpowiedzi podobno pomija te kwestye milczeniem.

Oto więc taka jest treść zatargu o Mandżuryę, taki powód przypuszczalnej wojny. Każda bezterminowa okupacya stała się nową formą zaboru. Nikt naprzykład nawet już nie przypuszcza, aby Anglia ustąpiła z Egiptu, Francya — z Tunisu, Austrya z Bośnii i Hercogowiny. Tak samo oczywiście Rosya na zawsze pozostałaby w zaokupowanej Mandżuryi, gdyby teraz na mocy traktatu z Japonią nie zobowiązała się do ustąpienia z tego kraju ja-

---

1)

Robert Bracco.

MAŁA ZŁODZIEJKA

(Przekład z włoskiego).

Grał przez cały wieczór w klubie i szczęście dopisywało mu niezmiennie. Uważał więc, iż uczciwie, mozolnie zapracował sporo grosza i z miłem przeświadczeniem o własnej wartości oddawał się uczuciu dumy i zadowolenia.

Wyszedł z klubu i postanowił orzeźwić się przechadzką po cichych o tej porze, pustych ulicach miasta. Skierował się w stronę swego mieszkania i w eleganckich lakierkach broczył po przysłowiowem neapolitańskiem błocie.

Deszcz padać przestał, lecz ołowiane niebo zdało się szarą swą masą opuszczać aż na dachy domów, słabo oświetlonych bladem światłem ulicznych, rzadko porozstawianych latarń. Powietrze było ciężkie, przesycone wilgocią. Atoli pomimo tak ujemnych warunków, prawdziwą przyjemność znajdował w tej nocnej wędrówce. Sunąć wzdłuż pustych murów nocą, niby bezdomny żebrak i wiedzieć, że się ma dziesięć tysięcy franków w kieszeni, czyli to nie oryginalna, wyjątkowa rozrywka dla wytwornego, przesyconego zabawami światowca? Jakaś obszarpana dorożka ze skrzypiącemi przeraźliwie kołami, toczyła się wolno za nim, obryzgując go błotem. Zaspany woźnica natrętnie narzucał mu swe usługi. Znudzony wreszcie i zniecierpliwiony milczeniem pieszego eleganta, poczęstował go dosadnem ludowem przekleństwem, opuścił lejce i zatrzymał konia.

Margrabia Ricardo Oderisi przeszedł ulicę Toledo i skierował się ku długiemu wązkiemu przejściu, kipiącemu życiem we dnie, a w nocy zaklętemu w martwotę, mrok i jakąś groźną tajemniczość.

Margrabia mieszkał we własnym pałacu, jednym z owych wielkich ponurych gmachów, jakie się jeszcze spotyka w opuszczonym labiryncie odwiecznego Neapolu.

Na zakrętach wązkich, brudnych ulic, prastare, pleśnią wieków pokryte magnackie siedziby, wyglądają iście jak nieruchome, straszne upiory, widma zamarłej przeszłości.

Minął właśnie kościół św. Klary, gdy mu niespodziewanie zagrodził drogę jakiś ruchomy stos łachmanów, pokrywających ludzką postać. Stos łachmanów wynurzył się z ciemnego zagłębienia w murze, gdzie w popiele dopalało się kilka węgli. Przesiąkła, włócząca się po ulicach „bieda", widocznie roznieciła sobie trochę ognia, aby rozgrzać skostniałe członki.

Ciszę nocną zamącił stłumiony głos żebraczki i rozwiał urok samotności, upajającej margrabiego. Głos ten był mu dobrze znany; słyszał go nieomal codziennie za sobą:

— Panie, zacny, szlachetny panie! — wołała żebraczka.

— Precz z drogi! — krzyknął rozkazująco.

Mała żebraczka nie wyciągała nigdy do niego ręki po jałmużnę, wołała za nim z przyzwyczajenia, choć wiedziała, że jałmużny od niego nie otrzyma.

W przekonaniu margrabiego Ricarda Oderisi, nędzarze nie mieli racyi bytu; nie litował się ani nad nimi, ani nad ich dziećmi.

— Głód — utrzymywał — jest opatrznością istot skazanych na nędzę. Skraca ich cierpienia, albowiem bez należytego odżywiania egzystować nie można. Jałmużna usuwa na razie głód, to prawda — ale zwiększa zastęp głodnych.

Było to szczere, utrwalone przekonanie margrabiego.

— Panie, zacny, szlachetny panie!, niech się pan zatrzyma!

— Czego chcesz? Ustąp mi z drogi natychmiast!

Szedł coraz prędzej, a żebraczka biegła za nim, nie bacząc na kałuże, obryzgując błotem wytworne ubranie margrabiego i powtarzając wciąż uporczywie jedne i też same słowa:

— Panie, zacny, szlachetny panie, zatrzymaj się!

— Jeżeli w tej chwili nie zejdziesz mi z oczu, zapoznam cię z moją laską! — krzyknął zniecierpliwiony margrabia.

— Panie, błagam! nie wchodź w tę uliczkę.... tam zaczaili się zbóje....

— Odejdź! zostaw mnie!

— Tam czekają na pana zbóje z nożami.... Oni pana ograbią i zamordują!

— Nie pleć!

— Ograbią i zabiją... — powtarzała monotonnym, zmęczonym głosem żebraczka. — Oni mają noże... zamordują pana!

— Dość tego! Idź do dyabła!

Margrabia zatrzymał się jednak... pragnąc niby zapalić cygaro. Żebraczka z rękoma skrzyżowanemi na piersi, drżąca z zimna, skręciła w krętą uliczkę i nie zmieniając intonacyi głosu, mówiła:

— Tędy, panie... Niech pan idzie za mną, doprowadzę pana do domu.

— A ty skąd wiesz, gdzie mój dom?

— Przeprowadzę pana do samego domu.

Margrabia nie poruszał się z miejsca. Dziewczyna dawała mu rozpaczliwe znaki ręką, szepcząc tajemniczo:

— Tędy panie, tędy... prędzej!

W mroku nocy margrabia odróżniał tylko jednostajny, wabiący go ruch małej ręki, podobnej do szamoczącego się skrzydła ptaszyny w sidłach. Usiłował zachować pozorny spokój, rozumie się przez poczucie wielkiego szacunku, jaki miał dla własnej osoby, nie zaś ze względu na obecność żebraczki, drażniącej mu nerwy nieznośnie.

Pomimo wielkiego nad sobą panowania, nie mógł stłumić powstającej w duszy jego obawy.

— Panie, panie! Jest ich dwóch. Chcą pana ograbić i zamordować!

Stłumiony, grobowy głos żebraczki wydobywał się — rzekłbyś — jednocześnie ze ścian, z błota, z powietrza, z ciemności, zewsząd...

Przed margrabią otwierała się zdradziecka ulica, podobna do olbrzymiej, przewróconej rury, oświeconej odbłyskami mętnego żółtego światła.

Po długim namyśle dał lekki znak żebraczce i szepnął:

— Chodźmy!

Margrabia Ricardo Oderisi znał tylko główną arteryę swej dzielnicy, bez pomocy żebraczki byłby z pewnością zabłądził w poplątanej sieci ciemnych uliczek i zaułków. Był to prawdziwy labirynt ścieżek, ciasnych schodów, przejść, przypominających studnie, wysokich ścian z małemi otworami dla okien, balkonami, drzwiami, a wszystko trzeszczące, chwiejące się, zda się grożące runięciem lada chwila.

(Dokończenie nastąpi).

kąś formułką, ściślej określającą termin ewakuacyi, aniżeli jej dotychczasowa formułka, która tak brzmi: „Okupacya skończy się wtedy, gdy stosunki miejscowe przestaną wzbudzać obawę o bezpieczeństwo kolei, prowadzącej przez Mandżuryę do Port-Artura". Wszakże bardzo łatwo tak gospodarować w zaokupowanym kraju, aby jego stosunki zawsze wzniecały pewne obawy.

Za parę dni znana będzie odpowiedź rządu petersburskiego na ostatnią notę Japonii. Sądzimy, że Rosya, poczyniwszy już tak wiele ustępstw dla uniknięcia wojny, poczyni jeszcze wszystkie wymagane od niej, aby nie rozpoczynać walki w czasie bardzo niewygodnym dla Rosyi. Wszakże z czasem, gdy się lepiej przygotuje, łatwo znajdzie sposobność do wyparcia się zobowiązań, które teraz przyjmie. Lada co posłuży za pretekst. Teraz zaś rozpoczynać wojnę, to dla niej ogromny hazard, pomimo znacznych mobilizacyjnych wysiłków, jakie już poczyniła.

Delegacye.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 5 lutego. W austryackiej delegacyi toczyła się wczoraj dalsza dyskusya nad kredytem okupacyjnym. Wspólny minister skarbu Burian odpowiadał na różne uwagi mówców, uczynione na poprzedniem posiedzeniu, w szczególności omawiał sprawę wywozu drzewa z Bośni do Włoch i konkurencyę wynikającą stąd dla innych prowincyj austryackich. Minister wskazał na to, że nie może uczynić zadość żądaniu, aby zerwać kontrakty, zawarte już z innemi firmami na szereg lat. Ubolewa, że Bośnia sprawia konkurencyę innym krajom, ale nie może temu przeszkodzić. Radzi zresztą, aby i inne prowincye poszły za przykładem Bośni i postarały się o nowe pola zbytu. Minister przyrzekł, że gotów jest o ile możności uwzględnić reklamacye austryackich producentów i na przyszłość nie będzie zawierał nowych kontraktów o wyrąb lasów.

Przyjęto następnie budżet wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższej izby obrachunkowej; zatwierdzono zamknięcie rachunkowe.

Następne posiedzenie dziś przedpołudniem, na porządku dziennym obrady nad budżetem marynarki.

Wiedeń 5 lutego. Komisya dla spraw zagranicznych węgierskiej delegacyi rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Referent Falk złożył sprawozdanie, a omawiając sprawę bałkańską zapytał ministra spraw zagranicznych, czy wobec możliwości wybuchu powstania na Bałkanie rząd jest należycie przygotowany. Mówcy nie chodzi o konkretną odpowiedź, tylko o ogólne zapewnienie, że rząd na wszystkie ewentualności porozumiał się z Rosyą i uznaje, że na to przyzwolenie mocarstw, które podpisały traktat berliński. Omawiając sprawę *veta* wspomniał, że delegacya węgierska nie ma powodu prowadzić nad tem dyskusyi, ponieważ prawo *veta* jest wyłącznie prawem Cesarza Austryi, a węgierska delegacya może się ograniczyć na wyrażeniu zadowolenia z tak pomyślnego wyniku wyboru Papieża, który nadal utrzyma stosunki przyjazne z naszą monarchią. Mówca wniósł, aby delegacya wyraziła zadowolenie z zagranicznej polityki monarchii i uznanie jej kierownikowi i aby przyjęła budżet za podstawę dyskusyi szczegółowej.

Del. Ugron oświadczył, że jego brak zaufania nie odnosi się do osoby hr. Gołuchowskiego, lecz do jego polityki. Następnie omawiał sprawę wykonania prawa „veto" na konklawe, przyczem oświadczył, iż hr. Gołuchowski nie powinien był tej sprawy poruszać na posiedzeniu delegacyi węgierskiej, albowiem prawo to przysługuje tylko Cesarzowi Austryi. Węgrów wcale ono nic nie obchodzi. Zresztą mówca wątpi, czy prawo „veta" przysługuje Cesarzowi austryackiemu, gdyż prawo to połączone było tylko z tytułem cesarza rzymskiego.

Del. Papp wyraża hr. Gołuchowskiemu zaufanie i godzi się na wnioski, przedstawione przez referenta. Del. Rakovszky żąda wyjaśnień co do polityki na Bałkanie i umowy z Rosyą. Co się zaś tyczy sprawy wykonania prawa „veto" powiada, iż obraziło ono uczucia ludności katolickiej.

Hr. Gołuchowski przyznaje, iż od czasu, gdy zapadły uchwały w Mürzsteg w sprawie reform macedońskich, reformy te nie zostały jeszcze przeprowadzone. Natrafiają one na takie trudności, iż trzeba przyznać, że przez ten czas bardzo dużo uczyniono. Mówca przywiązuje wielką wagę do reorganizacyi żandarmeryi i sądzi, iż przyczyni się ona do uspokojenia ludności chrześcijańskiej. Konkretnej umowy z Rosyą o tem, co się ma stać na wypadek, gdyby proponowane reformy nie wystarczyły, nie ma, gdyż trudno przewidzieć wszystkie okoliczności. Ani Rosya, ani Austro-Węgry nie mają żadnych zaborczych planów, dążą jedynie do utrzymania *status quo*. Gdy się okaże konieczność zastosowania dalszych środków, to pewnem jest, że z rządem rosyjskim będziemy w zgodzie i będziemy dalej postępowali w najściślejszem porozumieniu. Jesteśmy gotowi ręka w rękę zrobić to, co będzie potrzebnem. Jest to rzeczą bardzo ważną, że między Wiedniem a Petersburgiem panuje stosunek jak najbardziej serdeczny.

Stanowisko swe w sprawie wykonania prawa „veto" wyłuszczył mówca w swojem exposé. Prawo to jest przywiązane do dynastyi Habsburgów, mylnem jest przeto twierdzenie, jakoby ono przestało istnieć w r. 1804, gdyż wykonanem było także w r. 1821.

Hr. Tisza, zabrawszy głos, podniósł, że wykonanie prawa „veto" nie było nielegalnem i że minister spraw zagranicznych wykonywując je, nie przekroczył swego zakresu działania.

Następnie po przeprowadzeniu dyskusyi ogólnej i szczegółowej przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Rady rozpoczęło się od tego, że r. Ciesielski przedłożył petycyę mieszkańców przedmieścia Łyczakowa, którzy życzą sobie, aby dworzec kolei Lwów-Podhajce stanął na tem przedmieściu. Petycya ta będzie traktowana później.

Następnie wskutek interpelacyi r. Czarneckiego przyrzekł prezydent postarać się o to, ażeby bojkowie nie obnosili po domach oprócz owoców także jarzyn, gdyż krzywdzą przez to drobnych handlarzy.

R. dr. Aszkenaze referował nagłą sprawę dostarczenia wody dla Zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Sprawa ta jest od pewnego czasu w stadyum pertraktacyi z Wydziałem krajowym, chodzi bowiem o to, żeby gmina, rozszerzając swoje wodociągi poza granice Lwowa, nie płaciła podatku zarobkowego. Otóż ponieważ Wydział krajowy oświadczył, że ciężary skarbowe za ten wodociąg weźmie na siebie, referent wniósł, żeby się zgodzić na poprowadzenie wodociągu aż do Kulparkowa i postarać się o odpowiednią koncesyę. Koszta budowy poniesie Wydział krajowy i płacić będzie po 20 hal. za metr sześcienny wody, gmina natomiast przyzna Zakładowi pierwszeństwo co do dostarczania wody poza obrębem miasta.

W sprawie tej zabierało głos kilku mówców, poczem wnioski referenta uchwalono.

Z porządku dziennego r. Walichiewicz referował sprawę opieki nad ubogimi. Szło mianowicie o zatwierdzenie projektu nowej instytucyi we Lwowie: opiekunów ubogich. Stowarzyszenia dobroczynne prywatne, rozporządzające niewielkimi funduszami, przy pomocy takich opiekunów ubogich chronią się od wyzysku, wyznaczone bowiem na opiekunów osoby stale interesują się oddanemi im w opiekę ubogiemi rodzinami i wiedzą, czy i w jakim stopniu i rodzaju należy takim rodzinom nieść pomoc, by uśmierzyć skutki trwałej czy chwilowej niedoli. Tem bardziej konieczną jest taka trwała styczność opiekunów z ubogiemi rodzinami, że pomoc nieść im ma gmina, wotująca co roku krocie na cele dobroczynne. Nieścisłe, biurokratyczne badanie ubóstwa i nędzy ma tak fatalny wpływ, że dopomaga do rozwoju próżniactwa i żebraniny, nędza zaś prawdziwa, a niezawiniona nie ma należytego ratunku, pomimo wielkich sum, przeznaczonych przez gminę dla ubogich.

Opiekun ubogich będzie badał bezpośrednio stosunki osobiste i potrzeby przydzielonych mu ubogich, korzystających z dobroczynności gminnej; będzie czuwał nad dziećmi, umieszczonemi na koszt gminy u osób prywatnych, mianowicie nad sposobem utrzymania ich i obchodzenia się z nimi przez żywicieli; będzie przynajmniej co dwa tygodnie odwiedzał oddanych sobie w opiekę ubogich, badał sposób użycia udzielonego im wsparcia; dla zdolnych do pracy będzie się starał o zarobek itd.

W dyskusyi nad tym referatem r. Markiewicz domagał się, żeby raz wreszcie położono koniec natrętnej żebraninie, uprawianej przez wielu ubogich we Lwowie. Doszło do tego, że po ulicach miasta włóczą się nawet trędowaci(?) a nikt ich nie usuwa. — Prezydent przyrzekł postarać się o to, żeby umyślni pachołkowie miejscy sprzątali z ulic natrętnych żebraków.

Wnioski referenta uchwalono *en bloc*. Potem załatwiono kilka spraw administracyjnej natury; między innemi odmówiono prośbie szpitala powszechnego o zniżenie opłaty za wodę z 40 hal. na 20 hal. za metr sześcienny. R. Hudec refrował sprawę skreślenia jednego z paragrafów regulaminu rzeźnianego, mianowicie paragrafu obowiązującego dzierżawców komórek w chłodzarni do składania kaucyi na utrzymanie czystości. Uchwalono skreślić ten paragraf, poczem wkrótce prezydent zamknął posiedzenie.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 5 lutego. Do *Daily Mail* donoszą z Portu Artura: Trzy syberyjskie pułki strzelców w małych oddziałach odeszły w kierunku rzeki Jalu. Większą część artyleryi polowej również tam wysłano koleją żelazną. Cztery nowo utworzone pułki syberyjskie, które obecnie znajdują się w Haiczen, otrzymały rozkaz udania się do Portu Artura dla wzmocnienia tamtejszej załogi. Strategicznie ważny punkt nad rzeką Kiuczu został silnie wzmocniony, a z Portu Artura wysłano tam 3.000 ludzi pod wodzą jenerała Molhenki. Rosyjscy oficerowie zakupują we wszystkich miejscowościach Mandżuryi konie. W Porcie Artura stoją w pogotowiu okręty transportowe, aby w razie potrzeby módz przewozić wojsko. Pułk kozaków uralskich przybył z Orenburga do Portu Artura.

Londyn 5 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Tokio: Rząd japoński otrzymał doniesienie, że wszystkie wojenne okręty rosyjskie, z wyjątkiem jednego, będącego w naprawie, opuściły Port Artur. Kierunek drogi ich nieznany.

Suez 5 lutego. Odeszły stąd na Wschód dwa rosyjskie okręty wojenne i 3 torpedowce.

Londyn 5 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Tokio: Wszystkie sprawozdania japońskie donoszą o wielkich ruchach wojsk rosyjskich w Mandżuryi. Domy w Laojang i okolicy przemieniono na kwatery dla wojska rosyjskiego. W Laojang zarekwirowano 1.000 wozów dla transportu broni i żywności. Wojska rosyjskie posuwają się w kierunku rzeki Jalu. Japońskiemu agentowi handlowemu we Władywostoku komendant tamtejszego garnizonu kazał wczoraj donieść, że stosownie do rozkazu, otrzymanego z Petersburga, może każdej chwili nastąpić ogłoszenie stanu oblężenia. Komendant życzy więc sobie, aby agent wszystko przygotował do wyjazdu w danej chwili japońskich poddanych z Władywostoku.

Londyn 5 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Tokio, że wczoraj w obecności cesarza odbyła się narada mężów stanu, do której przywiązują wielką wagę. Jak sądzą, na radzie tej zapadły nader ważne uchwały. W Tokio panuje ogólnie zdanie, że obecnie znikła już wszelka nadzieja utrzymania pokoju.

Londyn 5 lutego. W Izbie gmin w odpowiedzi na wniesioną interpelacyę oświadczył sekretarz stanu Percy, że w sprawie rokowań rosyjsko-japońskich nie może dać żadnych wyjaśnień. Dalej oświadczył, że rząd angielski czynił Rosyi przedstawienia w sprawie opróżnienia Mandżuryi. Rząd angielski dowiedział się też, że Rosya usunęła wielką część dotychczasowych urzędników celnych w Niuczwang i zastąpiła ich Rosyanami; w tej sprawie rząd poczynił też przedstawienia.

* * *

Zanotowaliśmy wczoraj wiadomość *Czasu*, że dowódzcą wojsk rosyjskich na dalekim Wschodzie ma być zamianowany Puzyrewski. Obecnie pisma francuskie zapisują pogłoskę, że na to stanowisko upatrzony jest minister wojny Kuropatkin. Trudno dać wiarę tej nowej kombinacyi, raz dlatego, że byłaby to pewnego rodzaju degradacya ministra, gdyby został dowódzcą jednej części armii, a powtóre, że w ostatnich czasach pisma wymyślały coraz to inne posady dla Kuropatkina: raz go robiły następcą Czertkowa, to znów wysyłały go na Kaukaz, a okazało się, że były to same czcze domysły.

* * *

Podajemy tu jeszcze ostatnie telegramy londyńskich dzienników z Petersburga. I tak *Times* otrzymał depeszę, że najbliższe otoczenie cara popiera teraz usilnie stronnictwo militarne, które gwałtownie domaga się wojny z Japonią. Angielskie „Biuro Reutera" rozesłało dziennikom komunikat, według którego admirał Aleksiejew otrzymał od cara pełnomocnictwo wypowiedzenia wojny w chwili, którą uzna za stosowną i rozpoczęcia, wtedy kroków nieprzyjacielskich. — To samo Biuro donosi, że japoński poseł w Petersburgu miał się tak wyrazić: „Sytuacya jest nadzwyczaj groźna, można w każdej chwili oczekiwać wybuchu wojny."

Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Petersburga, że na balu dworskim 4-go lutego jakiś dyplomata wyraził przed carem swe zdziwienie, iż Rosya tak daleko poszła w ustępstwach, byle utrzymać pokój. A na to car odrzekł: „Tak, daleko, lecz wszystko ma swoje granice."

Mały feljeton.

TAŃCE.

Znane jest prawo psychologiczne, iż każdy ruch muskułów wywołany jest odpowiedniemi wrażeniami. Czy ruchy te będą lekkie lub ciężkie, czy będzie w nich brało udział całe ciało, czy tylko jego część, czy wreszcie doznawane wrażenie będzie przyjemne, czy przykre, w każdym wypadku ruchy te będą rezultatem jakiegoś wrażenia, z wyjątkiem naturalnie, ruchów mimowolnych.

W postępowaniu dzieci, które, ujrzawszy w oddali ukochanego ojca lub matkę, z okrzykami radości biegną w podskokach na spotkanie, jednocześnie manifestuje się przyczyna tych objawów radości, które z łatwością mogą się zmienić w taniec i śpiew. Jeżeli wystawimy sobie zamiast rodziców, witanych przez uradowane dzieci, bohatera, zwycięzcę lub króla wobec swego narodu, dojdziemy łatwo do przekonania, iż i w tym wypadku objawy radości będą zaznaczały się pewnymi ruchami ciał i okrzykami. Z biegiem czasu te naturalne przejawy radości, z początku zupełnie dowolne, wobec człowieka, sławionego za dobre uczynki lub zwycięstwa, stają się przyzwyczajeniem i służą za widoczne świadectwo uczuć wiernopoddańczych. Nieokiełznane skoki i gesty, oraz towarzyszące im krzyki, powoli przybierają pewne stałe formy i stają się tem, co nazywamy tańcem i śpiewem. Następnie zaczyna wydzielać się grupa osób, których sztuka zdobywa sobie uznanie i które pozyskują sławę tancerzy i śpiewaków zawodowych,

Dowodów mogą dostarczyć nam ludzie dzicy, nieposiadający ani przedstawicieli władzy, ani jakichkolwiek praw. Wprawdzie taniec tych ludów jest niezgrabny, wykonywany przy krzykliwym akompaniamencie, ale jest też on tylko wyobrażeniem wojny, albo polowania. Z czasem taniec taki staje się regularnem ćwiczeniem, w którem biorą udział liczni wojownicy. U kafrów np. taniec wojenny stanowi najgłówniejszą część wychowania; tańce zulów przypominają ewolucye wojenne; według relacyj pewnego podróżnika, taniec wojenny nowozelandczyków bardzo podobny jest do ewolucyi europejskiego pułku żołnierzy. Naturalnie, tego rodzaju ćwiczenia nie mogły wpłynąć na wyrobienie się tancerzy zawodowych.

Inaczej działo się w starożytności wśród narodów na pół cywilizowanych. Już w Biblii jest mowa, że gdy Dawid wracał po zwycięztwie nad Filistynami, kobiety wychodziły na spotkanie i witały go śpiewem i tańcami.

Obyczaje narodów na pół ucywilizowanych utwierdzają nas w przekonaniu, iż przyjęcia uroczyste, urządzane dla zwycięzców, powracających do ojczyzny, przemieniają się stopniowo w ceremonie religijne, dla podziękowania bogom. Ceremonie te są ściśle związane z tańcami i śpiewami na cześć ziemskiego władcy. Pewien podróżnik opowiada, iż u jakiegoś królika afrykańskiego wszyscy nadworni muzykanci musieli być zarazem i śpiewakami, by mogli opiewać sławę swego władcy. U drugiego króla afrykańskiego podróżnik ów widział liczną rzeszę muzykantów, śpiewaków i tancerzy, których jedynem zadaniem było sławienie władcy. Nietylko władcy, lecz i niżsi naczelnicy mogą mieć serenady na swoją cześć. W Afryce podczas uroczystych obchodów każdemu rycerzowi towarzyszy świta śpiewaków, wychwalających w pieśniach swego pana. Na Złotym Brzegu każdy naczelnik plemienia posiada swego trębacza, umiejącego tańczyć i grać pieśń pochwalną. Spotyka się po wsiach afrykańskich śpiewaków wędrownych, którzy za pewną opłatą gotowi są opiewać przymioty każdego śmiertelnika. Poza obrębem Afryki, na Madagaskarze, królowa posiadała chór śpiewaków, mieszkających w pałacu i towarzyszących swej pani we wszystkich podróżach i wycieczkach. Na Jawie istnieją trzy kategorye tancerek, z których najzręczniejsze popisują się przed królem i następcą tronu.

W Abisynii tańce mają również charakter religijny. O związku tańca z pieśnią w kulcie religijnym starożytnych Egipcyan i o tej roli, jaką w tym kierunku grali kapłani egipscy, na nieszczęście nie mamy dokładnych wiadomości, gdyż o początkach cywilizacyi w kraju Faraonów nic pewnego nie wiemy. Według Herodota, podczas uroczystych procesyj religijnych szedł na przedzie flecista, któremu towarzyszyli śpiewacy, wykonywający hymny. Wilkinson twierdzi, iż śpiewacy w Egipcie należeli do kasty kapłanów. Wizerunki, pozostałe na rozmaitych pomnikach egipskich, świadczą, iż istniały osobne tańce na cześć rozmaitych bogów. Każda świątynia egipska miała swego śpiewaka.

W Grecyi wszystkie tańce miały związek z kultem religijnym. Połączenie tańca i śpiewu, jako składowych pierwiastków obrzędu religijnego, przejawia się i w tem, że chór w Grecyi staje się nieodzowną częścią w programie każdego obchodu religijnego. Z początku — pisze znany historyk Grecyi Groth — w obrządku tym brali udział wszyscy obecni na ceremonii religijnej, z czasem pojawiali się zawodowi śpiewacy i tancerze. Inni badacze starożytnej Grecyi potwierdzają, iż muzyka i taniec były podstawami religijnych, politycznych i wojennych urządzeń państw doryckich.

Tym sposobem wychwalanie jakiejś osoby lub bóstwa za pomocą tańca i śpiewu z przypadkowego i dobrowolnego przemienia się w rodzaj obrządku, a zarazem taniec i śpiew, w których uczestniczy cała ludność, stają się udziałem zawodowych tancerzy i śpiewaków. Dawniej obie te specyalności uprawiane były przez jedne i te same osoby, później zaś zostały rozgraniczone. Śpiew i dziś jeszcze służy do wyrażenia uniesienia religijnego, lecz tańce zupełnie utraciły dawne znaczenie i obecnie poprostu są wyrazem zręczności, lekkości i gracyi w celu dostarczenia przyjemności artystycznych, — zabawą towarzyską dla podniecenia wesołości.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 100 koron na dokończenie budowy cerkwi w Uhercach.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Przemyśla p. Justynowi Rzepeckiemu, radzcy sądowemu i długoletniemu radnemu miejskiemu, za jego dodatnią pracę około rozwoju miasta.

Uzupełniające wybory do Sejmu, w miejsce tych posłów ruskich, którzy złożyli mandaty, odbędą się w pierwszych dniach maja.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dobczycach, z roczną płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K., rozpisuje Wydział powiatowy w Wieliczce.

Zebranie pań w sprawie modniarek odbędzie się w sobotę 6 b. m. w Ognisku kobiet.

Ś. p. Karol hr. Czapski, który teraz zmarł we Frankfurcie nadmeńskim, ożeniony był nie z hrabianką Thunówną, jak mylnie doniesiono we wczorajszej depeszy, lecz z hrabianką Maryą Pusiowską.

Nowa kaplica. Właściciele realności przedmieścia łyczakowskiego uchwalili na odbytem zgromadzeniu wybudować w roku bieżącym kosztem łyczakowskich obywateli nową kaplicę, w miejsce dotychczasowej chylącej się ku upadkowi kaplicze Matki Boskiej, na górnym Łyczakowie, naprzeciw cerkwi św. Piotra i Pawła. Nadto wyasygnowali 500 K. na ubogich dzielnicy łyczakowskiej.

Pomnik dla Pługa. Redakcya *Kuryera warszawskiego* otrzymała od władzy pozwolenie na zbieranie składek na pomnik zasłużonego pisarza Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa). Pomnik wzniesiony będzie na mogile pisarza na cmentarzu Powązkowskim.

Historya Rusi po polsku. W *Hałyczaninie* użala się jakiś p. Feodorowicz na spolszczenie ruskich kresów w Galicyi zachodniej i radzi, aby dla „uratowania łacinników ruskiej narodowości" wydało które z ruskich towarzystw historyę Rusi po polsku, aby zapomniani i spolszczeni Rusini mogli się uświadomić.

Defraudacya akademika. W wiedeńskiem stowarzyszeniu dla opieki i niesienia pomocy chorym akademikom, największym tamtejszym związku studenckim, wykryto defraudacyę, której dopuścił się sekretarz stowarzyszenia Schmelleböck. Zdefraudował on w ciągu 5 lat 30 do 40 tysięcy kor. Schmellebócka uwięziono.

Z Krakowa donoszą: Rada miejska uchwaliła wczoraj zaciągnąć krótko-terminową 1½-milionową pożyczkę na pokrycie kosztów budowli inwestycyjnych. W dyskusyi nad zamknięciem rachunków funduszu obrotowego miejskiego za lata 1901 i 1902, przy omawianiu kredytu dodatkowego 583 kor. na wynagrodzenie urzędników za badania aktów z ostatnich lat 10, pokazało się, że zaległości z tego okresu wynoszą 8594 aktów, a z r. 1903 zaległość wynosi 17.600 aktów; uchwalono wezwać prezydenta, aby zbadał przyczyny tych zaległości i zarządził co potrzeba celem ich usunięcia, oraz by Radzie zdał jak najrychlej sprawę.

Wiec przemysłowy odbył się w Stryju w dniu 28 z. m. z inicyatywy Biura reklamy wyrobów krajowych przy centralnym Związku fabrycznym we Lwowie. Zgromadził on wszystkie warstwy ludności w ilości co najmniej 300 osób. Obrady zagajone przez starszego inżyniera p. Machniewicza rozpoczął obszernym wywodem na temat dążności do uprzemysłowienia kraju delegat Biura reklamy p. Olszewski. W treściwym i rzeczowym referacie przedstawił rozwijający się silnie już nasz przemysł rodzimy, a wskazując wzrost przemysłu krajowego u innych narodów, zachęcał do pracy i u nas w tym kierunku. Akcya ta wymaga współdziałania wszystkich bez różnicy stanu, religii i narodowości, ze świadomą ciągłą dążnością do podniesienia przemysłu krajowego; w myśl tego więc postawił delegat następujące rezolucye: Wiec uchwala: 1) Konieczność założenia w Stryju Towarzystwa dla obrony i wspierania produkcyi swojskiej i wybiera komitet organizacyjny; 2) konieczność urządzenia w roku bieżącym wystawy przeglądowej przemysłu krajowego w Stryju, mającej trwać 4 tygodnie w czasie przez komitet oznaczyć się mającym, 3) konieczność popierania cukrowni przeworskiej przez używanie cukru tylko przeworskiego; 4) konieczność popierania naszych kopalń przez używanie węgla tylko krajowego zamiast pruskiego; 5) konieczność popierania naszego przemysłu młynarskiego i wogóle naszych wyrobów krajowych przez rugowanie obcych towarów.

W dyskusyi nad temi wnioskami wskazywał bar. Brunicki na konkurencyę, jaką czynią nam producenci węgierscy i podniósł wielki ucisk podatkowy, redaktor zaś *Dźwigni* p. Korosteński, popierając wnioski referenta, doradzał zarejestrowanie marek ochronnych dla uniknięcia naśladownictwa. Jednocześnie uchwalili te rezolucye zgromadzeni i wybrali komitet dla ukonstytuowania się Towarzystwa miejscowego w Stryju z dwudziestu kilku osób, a po podziękowaniu zgromadzonym za zajęcie się i p. Olszewskiemu za referat, zamknięto obrady.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Ze wspaniałego oratoryum J. S. Bacha: „Matthäus-Passion", odbywają się obecnie próby chóru i orkiestry. Jest to, rzecz zresztą znana, największe i najgenialniejsze oratoryum, jakie po wszystkie czasy literatura muzyczna wykazała. Do wykonania dzieła tego potrzeba dwu chórów i dwu orkiestr, tudzież całego zastępu solistów. Do rzędu tych ostatnich udało się pozyskać jako sopranistki p. M. Lange i p. Rudner, jako altystkę śpiewaczkę obdarzoną fenomenalnym głosem altowym p. Renę Rotstein. Artystka, która śpiewała z ogromnem powodzeniem w Düsseldorfie, Hamburgu, Berlinie, Peszcie, jest Polką, a obecnie bawi w kraju. Okoliczność tę wyzyskano i uproszono ją do objęcia partyi altowej, która w „Matthäus-Passion" jest jedną z największych. Partye basowe objęli panowie Zawiłowski i Mossoczy, a tenorową pan Malawski.

Koncert, na którym wykonanem będzie oratoryum Bacha, odbędzie się w drugiej połowie lutego. Próbami chórów kierują dyr. Sołtys i prof. St. Niewiadomski.

Przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stowarzyszenia urządza w niedzielę 7 b. m. „Gwiazda" lwowska. Odegraną będzie „Zagroda Sobkowa" E. Błotnickiego. Po przedstawieniu odbędą się tańce.

Ucieczka więźniów. Z aresztów wojskowych przy placu Misyonarskim zbiegło wczoraj przed świtem dwóch aresztantów wojskowych, mianowicie Mieczysław Eichner, szeregowiec 85 p. p. i Jan Iwaniuch, szeregowiec 30 p. p. Eichner, który miał być sądzony przez trybunał wojskowy za kradzież i dezercyę, siedział zakuty w kajdanach, mimo to udało mu się przepiłować kraty w oknach i razem z kajdanami uciec.

Tramwaj konny zrobił gminie nową propozycyę, mianowicie, iżby gmina pozwoliła mu na położenie nowych szyn, węższych, i dostarczała mu prądu z miejskiej stacyi elektrycznej, za opłatą, a on zaprowadzi na swoich liniach ruch elektryczny. Propozycya ta daje owej grupie radnych, która pragnie koniecznie wykupić tramwaj konny, pożądaną sposobność do wznowienia agitacyi za tą bardzo wątpliwej wartości operacyą finansową. Czynią się więc starania, aby tę propozycyę tramwaju konnego odrzucić, a koniecznie wykupić tramwaj konny przez miasto. Magistrat zaś oświadczył się za wejściem z tramwajem konnym w rokowania, których podstawą byłaby przemiana tramwaju konnego na elektryczny i utworzenie między gminą a przedsiębiorstwem tramwaju konnego spółki na całą sieć tramwaju we Lwowie. I tej kombinacyi także nie rozumiemy. Tramwaj elektryczny lepiej niż teraz się rentował, gdy był w rękach prywatnych. Jego dochody jeszcze bardziej się obniżą, gdy pozyska konkurenta na drodze z dworca do śródmieścia.

Obyczaje bułgarskie. W Bułgaryi nie było dotąd tak surowych postanowień karnych za obrazę panującego, jakie istnieją w innych państwach, to też opozycyoniści nieraz dawali folgę swej chęci łajania w sposób bardzo drastyczny. Tak np. Cankow na pewnem publicznem zgromadzeniu niedawno tak się wyraził o księciu Ferdynandzie: „Taka marna kreatura jak ten błazen...". Obecnie sobranie przyjęło ustawę o ochronie życia i czci księcia, oraz następcy tronu. Sprawy te na przyszłość będą rozstrzygane przez senat, który w przeciągu 7 dni od wniesienia skargi ma wydać wyrok. Za obrazę księcia lub następcy tronu naznaczoną jest kara więzienia od 3 do 5 lat, za wzywanie do zamordowania księcia lub następcy tronu więzienie od 5 do 10 lat; taka sama kara nałożoną ma być na tych, którzy przedrukowali zagraniczne obelżywe artykuły przeciw księciu lub następcy tronu. Korzystając z czasu aż do wejścia w życie tej nowej ustawy, bułgarskie dzienniki opozycyjne lżą księcia ostatnimi wyrazami.

Stan wyjątkowy dla duchowieństwa polskiego. W roku 1865 wydano w Królestwie polskiem rozporządzenie, według którego żaden xiądz nie ma prawa wydalić się bez paszportu z tego miasteczka, czy wsi, w której stale mieszka. Jeżeli parafia składa się z kilku wiosek, to proboszcz lub wikary nawet do umierającego nie mógł pojechać do sąsiedniej wioski bez uzyskania paszportu od naczelnika powiatu.

Od roku 1865 niejedno się zmieniło w administracyjnych porządkach, albo raczej nieporządkach w Królestwie polskiem, a jednak ten drakoniczny przepis dotąd trwa w swej mocy. Wprawdzie przyzwoici urzędnicy przez palce patrzą na uchylanie się od tego przepisu, są jednak inni, którzy go przypominają przy każdej sposobności. Tak naprzykład teraz naczelnik włoszczowskiego powiatu w gubernii kieleckiej wystosował do miejscowego dekanatu następujące pismo: „Niejednokrotnie zrobiono już spostrzeżenie, że xięża należący do dekanatu powierzonego Waszemu zarządowi wydalają się z miejsc stałego zamieszkania bez paszportów. Wskutek tego upraszam Waszą Wielebność o poinformowanie duchowieństwa, iż przepisy paszportowe z roku 1865 pozostają w swej mocy, a wcale ich nie zmieniła nowa ustawa o wydawaniu kart pobytu. Jeżeli tedy xięża chcą uniknąć grzywien, nie powinni wydalać się bez paszportu z miejscowości stałego pobytu".

Podpisał się pod tym dokumentem naczelnik powiatu Giryłowicz i szef jego kancelaryi Jezierskij. Wszyscy mieszkańcy Rosyi posiadają tak zwane książeczki paszportowe, wydawane na rok i z niemi mogą swobodnie podróżować po kraju. Jednym tylko osobom skazanym za przestępstwa na osiedlenie nie wydają takich książeczek. Z przestępcami tedy zrównano katolickich kapłanów.

Hakata przy robocie. Pan Stanisław Tomaszewski, właściciel drukarni w Bydgoszczy, stawał w poniedziałek przed izbą karną, oskarżony o ułożenie i ogłoszenie drukiem śpiewnika pod tytułem: „Zbiór pieśni polskich". Ponieważ są tam takie pieśni, jak „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła", „Cześć polskiej pieśni" itp., prokuratorya dopatrzyła się w niektórych zakłócenia spokoju publicznego i podburzania do gwałtów. Wytoczyła więc proces p. Tomaszewskiemu. Jak czytamy w *Ostdeutsche Presse*, prokurator wniósł o 200 marek grzywny, a trybunał skazał p. Tomaszewskiego na 3 miesiące więzienia. Wniósł on zaraz o rewizyę wyroku.

A teraz druga sprawa. U pana Koszałki w Lęborku na Pomorzu odbyła się rewizya, jak donoszą *Pielgrzymowi*. Przybył burmistrz z komisarzem i sekretarzem, a właśnie trafili do p. Koszałki, gdy odmawiał różaniec ze swą rodziną. Na różanie przybyło dużo innych dziatek polskich. Burmistrz wydalił wszystkie dziatki z pokoju, poczem rozpoczęli rewidować wszystkie kąty, ale nic nie znaleźli. Następnie zabrali na policyę dzieci p. Koszałki i te, które przybyły na różaniec. Tam wypytywano dziatki i zabroniono im chodzić do pana Koszałki. Jakież to wymowne!...

Bal polski w Petersburgu odbył się w ostatnią niedzielę. Według utartej powszechnie opinii, w każdym karnawale petersburskim jest bal polski najświetniejszą zabawą. I tym razem bal udał się znakomicie. Pisma petersburskie poświęcają opisowi jego osobne entuzyastyczne artykuliki. *Now. Wr.* zaznacza, że chociaż bal był mniej tłumny, niż w latach poprzednich, pozostał jednak najwybitniejszą zabawą w sezonie, a dalej pisze: „Tańce zaczęły się o wpół do dwunastej uroczystym polonezem, a potem szły kontredanse, tańce współczesne i figurowe. Wiele młodych twarzy, wiele błyszczących oczu, zgrabnych figur, pięknych dam. Kiedy ta młodość tańcująca utworzyła olbrzymie koło i pod komendą wodzireja zaczęła sunąć, jak wąż, po wielkiej sali, a niezliczone jasne kostyumy zakołysały się wdzięcznemi falami, widok był niezwykle malowniczy. Dokoła tego koła czarodziejek mężczyźni we frakach i mundurach tworzyli tło ruchome. Muzyka grzmiała, wesoło było tańczyć, a wesoło było i patrzeć. Kiedy o godz. 1szej w nocy zaczął się mazur, zapał ogarnął całą salę; zdaje się, że wszyscy, jeśli nie osobiście, to chociaż myślą pędzili w tym mazurze wraz z parami tańcującemi, przytupując i jaśniejąc z zadowolenia. Całe polskie towarzystwo petersburskie było obecne na balu; wszyscy generałowie i tajni radzcowie; byli również dyplomaci katoliccy i poselstwo austryackie, oraz Polacy rosyjscy z kresów". Również i *Nowosti* podnoszą świetność i elegancyę tego balu, na którym „młodzież szczerze bawiła się do późnej godziny, tak, jak to bawić się umieją nasi Francuzi północy — Polacy". Sala klubu szlacheckiego przystrojona była artystycznie. Kwiaty sprzedawały w kiosku panie: Maleszewska, Żukowa, Spasowiczowa.

Przy bufecie gospodarowały panie: Tomaszewska, Poklewska-Koziełł, Jacyna i Słabuszewiczowa.

Wystawa wyrobów krajowych w Stryju. W dniu 28 stycznia odbyło się walne zgromadzenie stryjsko-żydaczowskiego oddziału galic. Towarzystwa gospodarskiego w sali Rady powiatowej stryjskiej. Dzielny i ruchliwy prezes tego oddziału br. Brunicki z Podhorzec, znakomity znawca ogrodnictwa, sadownictwa i propagator rozwoju przemysłu rolniczo-domowego, skorzystał z tej sposobności, aby zorganizować na prędce wystawę okazów lokalnego i wogóle krajowego przemysłu w salach Rady powiatowej. Biuro reklamy wyrobów krajowych przy centralnym Związku fabrycznym, do którego zwrócił się br. Brunicki w tej sprawie, przyszło chętnie z pomocą, zachęciło producentów zamiejscowych i w kilku dniach przy wytężonej pracy chętnych ludzi dobrej woli zorganizowano wcale pokaźną wystawę wyrobów krajowych.

Oto szereg okazów i przedmiotów nadesłanych na tę wystawę: ze Stryja: Parkiety ręczne Leona Wurma, krawieckie wyroby Jakóba Czaplińskiego, doskonałe obuwie Józefa Jakubusia, M. Sobolty, Józefa Datko, wyroby biało-skórnicze W. S. Weinerta, mającego wyrobioną sławę w całym kraju. Odlewy z żelaza i metalu, prasy do kopiowania, okucia do pieców i kuchni, koła maszynowe z fabryki A. I. Benczera, produkty tartaczne Seliga Boraka, czernidło do butów fabryki „Helios" inżyniera Gerstingera, wyroby drukarskie i rytownicze A. Müllera, farbki do bielizny Michała Katza, esencye kadzidłowe, masa do podłóg, proszek drożdżowy, woda do ust drogueryi Kindlera, wyroby apteczne Marcina Sobla, wódki i likiery rafineryi S. Walosskiego, pierniki i ciasta fabryki Fr. Datki, wyroby z mlewa amerykańskich br. Brunickiego i wykonane z nich pieczywo Adolfa Reifa, mówiąc nawiasem znacznie ładniejsze i smaczniejsze od lwowskiego, wyroby powroźnicze krajowego warstatu wzorowego Alberta Wegnera, automatyczna umywalka, wielce gustowne itp. wyroby blacharskie Józefa Pletiena, wyroby rymarskie Kazimierza Wasunga, wyroby kotlarskie Franciszka Jędrzejowskiego, bednarskie Mieszijewicza, kowalskie Jakóba Kierniskiego, stolarskie artystyczne Skiślewicza, Solskiego, mydła Józefa Lipschitza, zapałki Józefa Lipschitza, galanteryjno ozdobne metalowe Wehrsteina, między innemi bardzo gustowne popielniczki.

Oprócz tych wyrobów, reprezentujących bardzo dodatnie i poważnie miejscowy stryjski przemysł, nadesłali z poza Stryja: fabryka Faranowskiego w Podhajcach kilka znakomitych pługów, radeł i płużków itp., M. Migsowicz z Korczyny płótna, fabryka sztucznego kamienia we Lwowie praktyczne wyroby płyt „terazzo", Bogucki z Krakowa szczotki gospodarskie, inżynier Mossoczy ze Lwowa patentowane materace ze słomy, fabryka cementu w Szczakowej i fabryka ceramiczno-kaflarska Lewińskiego ze Lwowa, fabryka chemiczna Markusa Mahlera z Nowego Sącza, fabryka cykoryi br. Romaszkana z Horodenki, szkoła tkacka w Budzanowie i Towarzystwo powroźnicze w Radymnie swoje znane z dobroci wyroby.

Wyroby tutkarskie i bibułki cygaretowe nadesłali: fabryka Elster & Topf ze Lwowa, fabryka „Noris" Bełtowskiego z Krakowa, „Eureka" Bischofa i Sp. ze Stanisławowa, Ch. Lipschitz ze Skolego nadesłał kolekcyę zapałek. Wystawa choć improwizowana i z konieczności ograniczona na szczupły lokal, przedstawiała się bardzo ładnie i ściągnęła przez jeden dzień przeszło 2000 osób. Jest to dowód, jak pożytecznem jest korzystanie z każdej najmniejszej sposobności dla szerzenia wśród społeczeństwa zainteresowania dla spraw krajowej naszej wytwórczości.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 6 b. m. Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w drugiej połowie XVIII w." Kamienna 2. Początek o godzinie 6.

Z Krakowa donoszą: Bardzo obszerne akta w sprawie kradzieży kolejowych doręczono wczoraj radzcy Turowiczowi, jako desygnowanemu przewodniczącemu rozprawy. Termin rozpoczęcia rozprawy wyznaczono na 8 marca b. r. Akt oskarżenia jest już prawomocny.

Bal prasy. Komitet balowy postanowił wprowadzić tę osobliwość, że podczas kotyliona rzucane będą na tańczących snopy różnokolorowego światła elektrycznego, a tancerze i tancerki otrzymają chińskie albo japońskie parasolki, lub też tyrsy, owinięte kwiatami. Te tańce będą zapewne bardzo efektowne. Na wodzireja uproszono p. Merunowicza.

Zjazd dziennikarzy szląskich. Nasz wiedeński korespondent w swym liście, ogłoszonym wczoraj, wspomniał o pretensyach czeskich do Szląska, zaznaczonych znowu silnie na zjeździe dziennikarskim. O nim więc podajemy następujące szczegóły. Do Morawskiej Ostrawy zaproszono wszystkich czeskich i polskich dziennikarzy pracujących na Szląsku. Przybyło dwudziestu kilku Czechów, Polaków zaś było zaledwie kilku, pomiędzy nimi członkowie miejscowej „Czytelni polskiej". Z Krakowa przybył X. Stojałowski. Przewodniczył zebraniu adwokat Falkowski, uchodzący za przewódcę Czechów morawskich. Redaktor *Tesínskich nowin*, p. Smykal, wygłosił referat o stosunkach czesko-polskich. W referacie dał szeroki wyraz szowinistycznym uczuciom. Zdaniem jego Czesi mają prawa historyczne nie tylko do dzisiejszego Szląska austryackiego, ale prawa te sięgają daleko poza Kraków, aż pod Tarnów. Wszystko to jest narodowości czeskiej, a Polacy dzisiaj tylko mają przewagę. Szlązacy, zdaniem p. Smykala, są tylko poza granicą, dziś swe dążności tylko do księstwa Cieszyńskiego. Na tym gruncie, jak twierdzi p. Smykal, Polacy działają w swoim interesie, roszcząc sobie pretensye do rozmaitych rzeczy. I tak np. spolonizowali kilka gmin rdzennie czeskich, a polonizacya postępuje dalej. P. Smykal zauważył także, że lud szląski do polskości się nie przyznaje i polskim być nie chce. Przez różne intrygi polityczne udało się przeprowadzić upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, ale pomimo tego rządu na rzecz Polaków, wyzyskujących sytuacyę. Polonizacya postępuje aż do Ostrawy, a tymczasem środek Szląska, całkiem zgermanizowany, oddany został niepodzielnie na łup Niemców. Ze Szląska chcą Polacy utworzyć swego rodzaju *Hinterlandu*, Czechów. Nie tylko w parlamencie, ale i przy wyborach gminnych łączą się niejednokrotnie Polacy z Niemcami przeciw Czechom itd.

Dowiódszy tego p. Smykal, jak stoją się w szczegóły, wykazując, że gminy jak Orłowa, Pietrzwald, Sucha, Frysztat, Karwina, są właściwie od wieków czeskie, a ludność polska tamtejsza jest tylko napływową itd. — Za to wszystko odpłacają się Czesi Polakom w sposób więcej niż idealny. Występują oni wszędzie w sposób przychylny wobec Polaków. Dowodem tego, że „Dom polski" w Ostrawie zbudowany został przeważnie ze czeskie pieniądze, że Czesi płacą ofiary na Towarzystwa polskie — tymczasem żaden Polak na cele czeskie nie daje ani grosza itd.

Po zakończeniu wywodów p. Smykala nie było nad nimi żadnej dyskusyi. Pokazuje się, że Czesi naprzód sobie zastrzegli, by Polacy nad wywodami temi nie dyskutowali, zanim referat p. Smykala nie zostanie ogłoszony drukiem. Tym sposobem dali Polacy nowy dowód wielkiej naiwności, godząc się z góry na rozmaite warunki, wręcz przeciwne ich własnemu interesowi. — Na tem się skończyło zebranie. Po niem odbył się bankiet. Tu dopiero Polacy usiłowali przeczyć niektórym wywodom p. Smykala, zwłaszcza takiemu oczywistemu fałszowi, jakoby lud na Szląsku do narodowości polskiej się nie poczuwał.

Dworzec na Łyczakowie. Dwiestu trzydziestu ośmiu właścicieli realności dzielnicy łyczakowskiej wystosowało petycyę do rady miejskiej, domagającą się, aby rada obstawała przy pierwotnej swej uchwale w sprawie kolei Lwów-Podhajce, mianowicie, aby udział miasta w kosztach budowy tej kolei sumą 300.000 kor. zależny był od tego, by na Łyczakowie postawiono nowy dworzec tej kolei. Wątpliwości, jakie w tej mierze się wyłoniły, że mianowicie zbudowanie tego dworca napotka na zbyt wielkie trudności techniczne, petenci zbijają stanowczo, jako nieuzasadnione i w końcu oświadczają, że tylko w razie wybudowania dworca na Łyczakowie zobowiążą się w imieniu gminy m. Lwowa podpisać udział na koszta budowy kolei.

„Tajemnice Lwowa," rzecz osnutą na tle stosunków lwowskich, wystawia teatr ludowy po raz pierwszy w sobotę 6 b. m. Sztuka ta, przeplatana śpiewami i okolicznościowemi kupletami, powinna długo utrzymać się na repertuarze tego teatru. Rzecz dzieje się przeważnie przy ulicach Piekarskiej i Łyczakowskiej.

Zmarli. W Krakowie Rozyna z Szafrańskich Wandasiewiczowa, wdowa po profesorze, w 64 r. życia. — W Wołosiance, w pow. skolskim, X. Jan Rewakowicz, w 88 roku życia. — W Krasiczynie, Stanisław Tarnawski, dyrektor browaru krasiczyńskiego i właściciel dóbr, przeżywszy lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Kwalifikacye na lokaja.

— Więc chcesz objąć miejsce służącego?

— Tak, Jaśnie Panie.

— Dobrze, ale zaczekaj chwilę, bo tam ktoś jeszcze w przedpokoju czeka na mnie...

— Już nie czeka, Jaśnie Janie! To był jakiś pan z rachunkiem, ale wchodząc tutaj z miejsca wyrzuciłem go za drzwi.

— Ach, tak. No, widzę mój przyjacielu, że masz kwalifikacye niezbędne, więc możesz od jutra objąć służbę...

Dziwny dar.

— Wie pan, mam dziwny dar widzenia ludzi nawskróś. Odrazu poznam, co kto o mnie myśli.

— No, to nie zawsze musi być panu przyjemnie...

Myśli.

Jeżeliś głupi i milczysz — toś mądry, a jeżeliś mądry i nic nie mówisz — toś głupi.

Wspomnienie jest księgą obrazkową o kartach wiecznotrwałych.

Swoje szczęście poznajemy nieraz po zawiści naszych bliźnich.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Wolny strzelec," opera romantyczna w 3 a. Webera. — W sobotę „Antonina Sabier," sztuka w 3 aktach R. Coolusa. — W niedzielę popołudniu „Safanduły," wieczorem „Don Juan". — W poniedziałek „Antonina Sabier".

Teatr ludowy. W sobotę o godz. 3 popołudniu po cenach zniżonych „Quo vadis," wieczorem o g. 7 „Tajemnice Lwowa," sztuka ze śpiewami, osnuta na tle stosunków lwowskich. — W niedzielę o godzinie 3-ej „Obrona Częstochowy" Juliana Mörsa, o godz. 7-ej „Tajemnice Lwowa".

Filharmonia. W sobotę 6 bm. wielka reduta. W przyszłym tygodniu, w sobotę, odbędzie się koncert sławnego śpiewaka Van Dycka. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Colosseum. Motobaby, człowiek czy maszyna, jest obecnie reklamowym numerem nowego programu w Colosseum. Impresaryo przedstawia dużą, piękną lalkę, która po naciągnięciu przyrządu zegarowego stąpa automatycznie po scenie i następnie schodzi po schodach do publiczności. Czy tkwi w tem istota ludzka, czy jest to tryumf elektromechaniki, nie da się powiedzieć i zostawia się każdemu dowoli sąd o tem wydać. W każdym razie jestto coś nowego i wielkie wrażenie wywołującego. Dalszą ogromną atrakcyę stanowi „Trio Barowski", akrobatów produkujących się z taką precyzyą i humorem, jakich Lwów jeszcze nie widział. Na pierwszy plan wybija się jeszcze mała 8-letnia Trilby, odgadująca przedmioty, cyfry, imiona poetów, panujących i kompozytorów w sposób prawdziwie niepojęty. Pełne humoru i z przepyszną wystawą przedstawiają się „The Royal Six", jako doskonały ansambl damski, jakoteż cały program, zawierający nowości oryginalne i efektowne.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Grano wczoraj po raz pierwszy „Antoninę Sabrier", sztukę w 3 aktach jakiegoś nieznanego pisarza francuskiego R. Coolusa. Utwór ten banalny przypomina nieco sztuki Ohneta. W „Antoninie Sabrier" nie chodzi o żadną myśl, ani o nową sytuacyę, lecz tylko o to, aby słuchacze, a raczej słuchaczki jak najwięcej płakały. Dlatego tematem głównym jest nieszczęśliwa miłość, z której powodu cierpi aż kilka osób. Antonina (pani Bednarzewska), żona bogatego przedsiębiorcy Sabriera (p. Zawadzki), otoczona jest rojem wielbicieli, z pomiędzy których wyróżnia serdeczną przyjaźnią Doreuila (p. Chmieliński). Ta pani Antonina jest uczciwą żoną — o tem nas przynajmniej wciąż zapewnia autor sztuki — mimo to powtarza ona nieraz, że gdyby się zjawił ktoś taki, coby w niej miłość wzbudził, to ona zerwałaby więzy niewoli małżeńskiej i poszłaby za ukochanym na kraj świata etc. Podczas gdy Sabrier robi miliony, aby żonie, którą bardzo kocha, zaimponować potęgą pieniędzy, zjawia się niejaki René Dangenne (p. Adwentowicz), który w mig zdobywa serce pani Sabrier. Ale ona jest zanadto uczciwą, by popełniła grzech pod dachem mężowskim: postanawiają więc uciec do Ameryki i tam połączyć się nowym węzłem małżeńskim. Wprzód jednak poczciwa Antonina prosi o przebaczenie — nie męża, ale przyjaciela, Doreuila, mówiąc mu: „Biedny przyjacielu, dziesięć lat kręcisz się koło mnie, aby zyskać moje względy i właściwie według prawa pierwszeństwa, ty powinienbyś zostać moim kochankiem, ale niestety Dangenne więcej mi się podoba, więc przebacz, że z nim uciekam, a nie z tobą". Po takiem szczerem wynurzeniu Antoniny, wspaniałomyślny przyjaciel domu przebacza Antoninie, rozumiejąc, że „miłość to nie sługa, nie zna co to pany"..

O zmierzchu, ubrana w płaszcz, Antonina ma już przekroczyć po raz ostatni próg swego domu, gdy wtem niespodzianie wpada Sabrier, zrozpaczony, bo na spekulacyi stracił cały majątek; grozi mu bankructwo i kryminał. Wzruszona tem, Antonina porzuca zamiar ucieczki i zostaje przy mężu, aby mu osładzać niedolę. A ponieważ Sabrier mógłby być jeszcze uratowany, gdyby dostał pożyczkę na niecierpiące zwłoki wypłaty, przeto Dangenne ofiarowuje mu na ten cel swoich kilkaset tysięcy franków. Sabrier jednak już powziął jakieś podejrzenie; więc przed przyjęciem pożyczki indaguje żonę i Dangennea, aby się przekonać, czy może wziąć te pieniędze bez nadwerężenia swego honoru. Ta scena indagacyi jest najefektowniejszą w całej sztuce. Ostatecznie kochankowie zdradzają się ze swoją wzajemną miłością, Sabrier drze tedy rewers, który już miał wystawić na ową pożyczkę i odpycha żonę, bo chociaż Antonina gotowa mu towarzyszyć w dalszem życiu, ale kochanka przecież zrzec się nie może, a on, Sabrier, jałmużny nie chce, lecz miłości. Przekonawszy się, że już nic nie ma do stracenia, Sabrier zamyka wszystkie drzwi do swego gabinetu i strzela sobie w łeb.

Tak samo dobrze mógł jednak odebrać sobie życie kochanek, Dangenne, z rozpaczy, że Antonina nie może pójść za nim — mógł się zabić także Doreuil, dziesięcioletni przyjaciel domu, mogła utopić się Antonina, jako niewinna przyczyna tych wszystkich nieszczęść — mogli wreszcie popełnić samobójstwo wszyscy czworo z osobna i to przypadkowe poczwórne samobójstwo byłoby godnem zakończeniem całej sztuki.

Trudno wyliczać wszystkie naiwności i banalności, zawarte w „Antoninie Sabrier". Wartość jej jest chyba tylko teatralna. Być może, że napisano ją na obstalunek jakiejś paryskiej aktorki, która chciała mieć popisową rolę. Rzeczywiście Antonina Sabrier jest prawie ciągle na scenie i ciągle zachowuje się bohatersko: jako żona i jako kochanka i jako przyjaciółka.

U nas tytułową rolę grała pani Bednarzewska bardzo dobrze; tylko nie dość uwydatniła zapamiętałości miłośnej w stosunku do Dangenne'a. Sabriera grał świetnie p. Zawadzki, inne role były także dobrze wykonane

Teatr był dość pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(Z). Znów przyjaźniejszy wiatr powiał na giełdzie. Zarówno bowiem w kwestyi wschodnio-azyatyckiej, jak i w sprawie stosunków parlamentarnych na Węgrzech miały sfery giełdowe przed sobą doniesienia, budzące nadzieję, że przecież nastanie jakiś pomyślniejszy zwrot. I tak np. w sprawie konfliktu rosyjsko-japońskiego doniosła „Ajencya Havasa", że odpowiedź Rosyi na ostatnią notę Japonii będzie dla Japonii prawdziwą niespodzianką, gdyż rząd rosyjski pójdzie w niej do najdalszych możliwych granic ustępczości. Giełdy berlińska i paryska ożywiły się znacznie pod wrażeniem tej wiadomości i podniosły nieco podcięty bardzo znacznie kurs walorów rosyjskich. A spadał on ostatnimi czasy, jak to mówią, w oczach tak dalece, że rosyjski bank państwowy niemal co drugi lub trzeci dzień musiał zniżać obowiązujący kurs renty państwowej. Dopiero w sobotę zniżył go na 97, a wczoraj, jak donoszą z Petersburga, znów obniżył go o 1% na 96.

Doniesienia z Pesztu również oddziaływały korzystnie na tendencyę targu, gdyż pozwalały wnosić, że obstrukcya przecie niebawem się skończy. Liczne zlecenia zakupna papierów, nadchodzące z Pesztu, podnosiły jeszcze bardziej znaczenie owych doniesień. W rezultacie należy dzień dzisiejszy dla giełdy zaliczyć pod każdym względem do dobrych, a ostateczne notowania wykazują niemal na całej linii pokaźne zwyżki.

Ministeryum kolei żelaznych wystosowało do ministerstwa finansów notę, w której zwraca uwagę na to, że uchwalone przez parlament w r. 1901 kredyty inwestycyjne są już niemal na wyczerpaniu i że należy zawczasu postarać się o nowe kredyty na te budowle kolejowe, które dokonane być mają w latach 1906 i następnych, a na powiększenie taboru wagonów i lokomotyw, już od roku przyszłego.

Jak donoszą z Wochein-Feistritz, roboty około przebicia wielkiego tunelu nowobudującej się kolei alpejskiej, mającego stanowić część drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, są już prawie na ukończeniu. Tunel ten, tak zwany wocheinski, będzie miał długości 7330 metrów. Przebijają go równocześnie z dwóch stron, od północy i od południa. Od północy przebito już 4 kilometry, a od południa 2 kilometry 470 metrów, tak, że pozostaje jeszcze do przebicia ściana 860 metrów szeroka. Na przebicie jej potrzeba będzie jeszcze około czterech miesięcy, gdyż przeciętnie posuwają się codziennie roboty o 4·2 metra zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

Z Pragi donoszą o bankructwie jednej z mniejszych fabryk cukru w Czechach, a mianowicie fabryki J. Rustona w Svijan.

Ulgi taryfowe dla okolic nawiedzonych zeszłorocznemi klęskami elementarnemi. Ministerstwo kolei zawiadamia, że przyznane w roku ubiegłym dla tych okolic ulgi taryfowe na kolejach państwowych, rozszerzone zostały obecnie także na przewóz pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurudzy i fasoli.

§ **Ruch towarowy** bezpośredni między Towarzystwem czeskiej północnej kolei, a c. k. austr. kolejami państwowemi. Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzi w życie dodatek do taryf część II, zeszyty 1 i 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Madryt 5 lutego. W Izbie deputowanych toczyła się burzliwa dyskusya nad utratą Filipinów. Deputowany Salmeron krytykował ostro zachowanie się biskupa Walencyi Nosaledy, który był prezydentem komitetu dla obrony Filipinów.

Prezydent ministrów Maura bronił biskupa i zbijał czynione mu zarzuty.

Republikanin Moja podtrzymywał wszystkie zarzuty poprzednich mówców, co wywołało wielką wrzawę; omal nie przyszło do bójki między opozycyą a większością. Tylko z wielkim trudem udało się prezydentowi przywrócić spokój. Połamał on cztery dzwonki podczas wzywania do spokoju.

Belgrad 5 lutego. Dotychczas sytuacya nie wyjaśniona. Sądzą, że rekonstrukcya gabinetu jest możliwa, ale że gabinet taki nie utrzymałby się długo. W kołach poselskich mniemają, że gabinet Stojan-Proticz zdołałby rozwikłać położenie, chociaż największą powagę posiada Mikołaj Pasicz, ale ten oświadczył, że z obecną skupczyną nie mógłby rządzić i musiałby ją rozwiązać.

Belgrad 5 lutego. Dziennik *Stampa* donosi, że rosyjski poseł Murawiew oświadczył ministrowi spraw wewnętrznych Mikoliczowi, iż on, jakoteż jego koledzy dyplomatyczni nie mogą wziąć udziału w balu dworskim dnia 10 lutego, jeżeli do dnia 7 lutego nie będzie usunięty pierwszy adjutant króla pułkownik Popowicz, oraz inni pozostający w służbie dworskiej spiskowcy.

Rzym 5 lutego. Senat jako najwyższy trybunał zebrał się wczoraj dla przeprowadzenia rozprawy przeciw prof. Antoniemu Dantono, oskarżonemu o to, że przy operacyi dokonanej na osobie Pawła Jaunerino pozostawił w jamie brzusznej „tampon" (zapychadło), w skutek czego pacyent zmarł. Po przesłuchaniu podsądnego i kilku świadków rozprawę odroczono do dziś.

Rzym 5 lutego. Rząd zapowiedział przedłożenie projektu ustawy o ustanowieniu przy ambasadach i konsulatach za granicą osobnych attachés dla spraw emigracyjnych.

Berlin 5 lutego. Parlament niemiecki odesłał do komisyi projekt ustawy o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych. Następnie toczyła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Heidelberg 5 lutego. Zachorowało tu około 60 osób na ostry katar żołądka i kiszek, wskutek spożycia mięsa i wędlin w kilku tutejszych restauracyach.

Sofia 5 lutego. Sobranie uchwaliło kredyt w kwocie 200.000 fr. na rozmaite budowle celem uczczenia zasług cara Aleksandra II i armii rosyjskiej około oswobodzenia Bułgaryi. Otwarcie tych budowli ma się odbyć 12 września.

Ponieważ kredyt 500.000 fr. uchwalony przez sobranie dla niesienia pomocy zbiegom macedońskim, których liczba ciągle rośnie, jest już wyczerpany, przeto uchwalono na ten cel dalszych 300.000 fr.

Paryż 5 lutego. Izba deputowanych uchwaliła 120.000 franków na pokrycie kosztów udziału Francyi w międzynarodowej wystawie dla zastosowania spirytusu do celów przemysłowych.

Wiedeń 5 lutego. Chrześcijańsko-socyalny klub obywateli miasta uchwalił wydalić z klubu radnego miejskiego Józefa Gregoriga za to, że na zgromadzeniu antysemickiem dnia 24 z. m. podniósł liczne oskarżenia przeciw zjednoczeniu chrześcijańsko-socyalnemu i poszczególnym jego członkom, a następnie nie chciał ani ich udowodnić, ani odwołać zarzutów.

Wiedeń 5 lutego. Pod przewodnictwem ministra skarbu zebrała się wczoraj komisya dla kontyngentu podatku zarobkowego. Do wybranego przez nią subkomitetu wszedł także p. Dawid Abrahamowicz.

Konstantynopol 5 lutego. Porta zawiadomiła ambasadorów, że Bułgarya poczyniła znaczne zamówienia nabojów i prochu bezdymnego z żądaniem szybkiej dostawy. Bułgarya mimo przyrzeczenia, danego mocarstwom, czyni przygotowania, aby na wiosnę wystąpić zaczepnie.

Sofia 5 lutego. Bułgarska Ajencya telegraficzna donosi, że ostatnie doniesienie i zażalenie Porty co do zamówień amunicyi i nowych uniformów tureckich dla Bułgaryi było zmyślone i że Porta wnosi te zażalenia tylko w tym celu, aby sprowadzić zwłokę w przeprowadzeniu reform.

(Depesze popołudniowe).

Kolonia 5 lutego. Korespondent *Köln. Ztg.* z Petersburga dowiaduje się, że Rosya skłonna jest uznać traktaty zawarte między Chinami a innemi mocarstwami przed obsadzeniem Mandżuryi przez Rosyę w r. 1900, natomiast późniejsze traktaty tylko z tem zastrzeżeniem mają być uznane, jeżeli nie naruszają istniejących umów Rosyi z Chinami i rosyjskich interesów w Mandżuryi. Korespondent ten twierdzi, że do dnia wczorajszego nie było faktycznych powodów do wypowiedzenia wojny. Sytuacya jest poważna, ale nie beznadziejna.

Warszawa 5 lutego. Rozstrzygnięto sprawę założenia teatru rosyjskiego w Warszawie. Właściwa władza wskutek miejscowych starań zadecydowała, aby z funduszu 12 milionów rubli, przewidzianego w budżecie państwowym na wydatki nadzwyczajne, wyznaczono na rok bieżący 250.000 rubli, a w roku przyszłym 150.000 rubli na budowę osobnego gmachu dla teatru rosyjskiego w Warszawie.

Port Artur 6 lutego. Flota rosyjska, która we środę odpłynęła z portu, powróciła wczoraj, ale nie zawinęła do portu.

Londyn 6 lutego. Do dzienników tutejszych donoszą z Seul: Około 6 tysięcy rosyjskich żołnierzy wysłano z portu Artura do Korei. Okrętom przewozowym towarzyszą okręty wojenne. Oczekują, że wojsko to wyląduje w Chemulpo, a następnie uda się drogą lądową do Seul. Kilka dzienników dowiaduje się z Waszyngtonu, że amerykański departament państwowy otrzymał wiadomość, iż sześć rosyjskich krążowników wysłano z Niuczwang do Korei.

Wiedeń 5 lutego. Austryacka delegacya obraduje dziś nad budżetem marynarki. Poseł Kaftan wyraził zarządowi marynarki uznanie i podniósł konieczność rozwoju marynarki dla utrzymania powagi monarchii i podniesienia handlu i przemysłu.

Wiedeń 6 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	297.00
" " " " z r. 1889	3%	289.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	91.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.90. Zakładu kred. dla handl: i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palfty 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 130.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·50 (stale). Spirytus 46·00 (słabo). Nafta bez zmiany.

Berlin 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·90. Spirytus 00·00.

Paryż 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·82. Mąka („Fleur de Paris") 29·15.

Frankfurt 5 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·20. Laura 000·00.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·86—7·87, na październik 7·67—7·68; żyto na kwiecień 6·55—6·56, na październik 6·50—6·56; owies na kwiecień 5·50—5·51, na październik 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·41—5·42. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: łagodna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lutego.

Marki 117.00, renta majowa 100.60, węgierska renta koronowa 99·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.25, węg. zakł. kred. 762·00, anglobanku 285·00, unionbanku 536.00, bankvereinu 520.00, länderbanku 440 00, kolei państw. 666.00, lombardy 85·50, akcye kolei Elbethal —.—, fabryki broni 464·—, tytoniowe —·—, alpiny 412.50, Rima Muranyi 478 00, prag. Tow. żel. 1895·—, losy tureckie 129 50, ruble 252 50. Usposobienie: słabe.

Lwów 5 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 552·00 do 562 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 350 do 375·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99 20 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.50 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do ——. 4 proc z 1898 r. 99 50—100.80 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Jaworowa: 8 20, 5.20.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.51, 8 50.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A więc to jest prawda — powiedziała sobie w duchu pani Mervil — to, o czem słyszałam, nie wiem już gdzie, że kobiety są zupełnie pozbawione zmysłu moralnego. Ale dlaczegóż ja chciałam spełnić swój obowiązek?... Niestety! może ja posłuchałam tylko jakiegoś tajemniczego instynktu, może mam wstręt wrodzony do zdrady i kłamstwa? W imię zasady mogłabym się uważać za lepszą od Gizeli.

To też pomimo przykrości, jaką jej sprawiały intrygi przyjaciółki, pomimo rozdrażnienia, jakie wywoływała w niej myśl, że Gizela może zostać panią d'Espayrac, Simona czuła nieprzeparty pociąg do przyjaciółki i uczucie to sprawiało jej jakąś dziwną rozkosz. Składała się na nie ciekawość, bezwiedne zajęcie się Janem i może nieokreślona nadzieja, że i inna kobieta dozna tej samej goryczy, na jaką się ona naraziła. Nieraz zdawało jej się, że przykre uczucie, z jakiem od kilku miesięcy myślała o Gizeli, potęgowało jej czułość dla tej zagadkowej i uroczej istoty. Niekiedy ogarniała Simonę chęć nieprzeparta zobaczenia Gizeli, wsiadała więc do powozu i nagliła woźnicę, aby jechał prędko, dlatego jedynie, by miała przyjemność dwie minuty wcześniej uściskać Gizelę i usłyszeć wyszeptane cicho do ucha jakieś dziwaczne wyznanie. Potem uczuwała wyrzuty sumienia i pytała się w duchu, czy obecność przyjaciółki nie podnieca w jej sercu okruszyny miłości dla pana d'Espayrac i zajęcia, jakie w niej budziły czyny i uczucia tego człowieka?

XVI.

Chociaż czerwiec roztoczył już wspaniałość swoich dni słonecznych i pobyt w wielkiem mieście stawał się mniej miłym, teściowa Gizeli, nienawidząca życia paryskiego, nie wyjechała dotąd do Szwajcaryi. Siedziała ciągle w pałacu przy bulwarze Haussmann, sądząc, że obecnością swoją ocali honor i życie syna, teraz znowu bowiem lękała się, aby jej drogi Edward nie posunął się do samobójstwa. Żyła więc w ciągłej trwodze, spotęgowanej jeszcze przez wiek i zapomnienie o istnieniu namiętności. Było to coś nadzwyczajnego, że jej obawa nie naraziła jej na popełnienie jakiej niezręczności i że pozostawała na stopie grzecznej uprzejmości z gwałtowną Gizelą, która czekała tylko zaczepki z jej strony.

Wreszcie okoliczności tak się złożyły, że biedna matka naprawdę lękać się musiała katastrofy. Wystraszona, przybiegła znowu do pani Mervil. Była może godzina druga popołudniu. Muzyk tylko co wyszedł. Simona miała właśnie zawieźć do lasku dzieci z mamką i nauczycielką. Bladość i wzruszenie pani Chambertier przeraziły ją.

Staruszka nie mogła odrazu wytłómaczyć się jasno; wypowiadała jakieś oderwane zdania, z których ledwo pojedyncze wyrazy rozumiała Simona: „list bezimienny... spotkanie... trzeba dążyć natychmiast... okropne nieszczęście!...“

Ale jeden wyraz zwrócił uwagę Simony; pani Chambertier powiedziała „Meudon“.

— A więc to w Meudon mieli się spotkać? — zapytała pani Mervil.

— Tak, w Meudon, moje biedne dziecię!... Ale nie wiem, jakby ich tu uprzedzić... Meudon... To przecież duża przestrzeń.

Simona milczała, blada i pomięszana. Nigdyby tego nie przypuszczała po Janie... a więc to w Meudon!... O! jeśli tak, niech ich tam mąż spotka! Będą mieli tylko to, na co zasłużyli.

Ale pani Chambertier, przestraszona jej milczeniem, zaczęła płakać i ściskała ją za rękę jak tonący, który się chwyta deski ocalenia, i serce młodej kobiety napełniło się litością i współczuciem.

— Ja trochę znam tę miejscowość - szepnęła.

— Znasz?... ach! ty jesteś aniołem.... Powiedz mi, gdzie to, a pobiegnę tam natychmiast... bo to dziś... teraz, nie ma ani chwili do stracenia!...

— O! nie uczynisz pani tego! — zawołała Simona. — Pani tam iść nie możesz... mianowicie w usposobieniu, w jakiem się znajdujesz w tej chwili..

— Ale ja muszę jechać — powtarzała staruszka. — Ja ci mówię, że tam się stanie coś okropnego!...

Simona nie dodała już ani słowa, lecz podniosła się i, uchylając drzwi, prowadzące do przedsionka, zawołała:

— Miss! Nianiu!

Natychmiast odezwały się głosy i szmer kroków. Paulinka wołała:

— Mateczko! czy nie pojedziemy na spacer?

— Owszem, pojedziecie, ale bezemnie — rzekła pani Mervil. — Jedźcie dorożką aż do Pré Catelan. Ja potrzebuję powozu.

Potem zamknęła drzwi i zwróciła się znowu do pani Chambertier.

— Droga pani, odwagi! — rzekła. — Powiedz mi pani otwarcie to, co wiesz. Jeśli się przekonam, że trzeba jechać do Meudon... no, to pojadę. Ale powtarzam, że pani jechać nie może!... Zresztą ja znam dom tylko z powierzchowności i nie umiałabym pani powiedzieć dokładnego adresu. A przytem pani jest tak pomięszana, że nie znalazłaby go z pewnością!

Przejęta trwogą i wdzięcznością zarazem, pani Chambertier chciała uklęknąć przed Simoną. Ale zimna krew Simony powróciła jej przytomność i poczucie rzeczywistości, zaczęła więc dość porządnie odpowiadać:

— Zdaje mi się, że od pewnego czasu Edward powziął jakieś podejrzenia... Ciągle dostawał bezimienne listy i był bardzo smutny. Ale nie chciał w to wszystko wierzyć. Dziś po śniadaniu, ponieważ uważałam, że nic nie jadł i zaraz wyszedł do swego pokoju, poszłam i ja za nim... Nie odrazu spostrzegł moją obecność... Siedział z głową ukrytą w dłoniach, jak człowiek przykremi zajęty myślami. Przed nim na stoliku leżał list otwarty... spojrzałam, list był bez podpisu, a pismo zdradzało rękę niewprawną... Widziałam tam wypisane imiona ich obojga i wyraz Meudon. a poniżej „dziś“ podkreślone. W tej chwili Edward podniósł głowę... o! nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy. Wyglądał jak trup... nieszczęśliwy człowiek...

— Ale nic do pani nie powiedział? — zapytała Simona.

— Nieby mi nie powiedział, gdybym ja sama nie zaczęła o tem mówić... Chciałam go pocieszać i rozpłakałam się... Chciałam błagać jego wspaniałomyślności, ale on spojrzał na mnie takim strasznym wzrokiem i rzekł: „A więc i ty wiedziałaś o tem, moja matko?...“ Potem odepchnął mnie i wszedł do swego pokoju, dodając: „Tym razem miara się przebrała. Dziś przekonacie się, w jaki sposób Chambertier pomści swój honor“.

— A Gizela? — spytała Simona — czy jej pani nie przestrzegłaś?

— O! jej już nie było wtedy w domu.

— Niechże pani wraca teraz na bulwar Haussmann. Nie mogę zmniejszyć twego niepokoju, ale mogę ci dać słowo, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby przeszkodzić nieszczęściu. Pojadę do Meudon, mam dobrego konia, a znając miejscowość, spodziewam się, że przybędę prędzej od pana Chambertier, chociaż on może wcześniej wyruszył z domu.

— Nie kazał jeszcze zaprzęgać, gdy wyjeżdżałam z domu. Spotkanie Gizeli musi być naznaczone na późniejszą godzinę, gdyż Gizela nie przyjmuje już teraz po południu. Być może przytem, że Edward nie chciałby był jechać swoim powozem. Jeśli pojedzie pociągiem, albo dorożką!...

Wraz z odzyskaniem względnego spokoju, staruszka stawała się wymowniejszą i byłaby długo jeszcze prawiła; lecz Simona nie słuchała jej już i, wsiadając do powozu, rozkazała woźnicy:

— Do Meudon... tylko prędko... jedź jak najkrótszą drogą do stacyi, a dalej ja ci wskażę drogę.

W drodze dopiero zastanowiła się nad uczuciami, jakie nią zawładnęły, i zawstydziła się, doszedłszy do przekonania, że doznawała wielkiej przyjemności na myśl, że wplącze się czynnie w ten dramat i że ukaże się jak zbawienie tym ludziom, skazanym na śmierć. Przekonanie o wspaniałomyślnaści i szlachetności duszy, która kazała jej odgrywać podobną rolę wobec rywalki i kochanego dawniej człowieka, podniecało ją w bardziej jeszcze przyjemny sposób. Teraz chciałaby, żeby Chambertier miał jak najbardziej mordercze zamiary, aby tylko ona przybyła pierwsza na miejsce.

Doznałaby wtedy tej rzadkiej radości, że ocaliła dwa życia. Wprawdzie zazdrość nurtowała jeszcze trochę w głębi jej duszy, ale to podniecało jej dumę, narażając ją na wewnętrzną walkę, która milszem czyniła zwycięstwo. Przytem zazdrość jej była już teraz tak słaba, że nie sprawiała jej wielkiego cierpienia, lecz pozwalała jej ocenić całą doniosłość i piękność własnych uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Władysław Brodziński

c. i k. porucznik 55 pp.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł w 54. roku życia dnia 4 lutego.

W nieutulonym smutku pogrążona żona, matka, siostry i brat zapraszają wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 6. lutego 1904. o godzinie 3. po południu z domu przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 5. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

MICHAŁ SKULSKI

prywatny oficyalista i były właściciel realności miasta Tarnopola

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 lutego 1904 r., w 75 roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi i rodziną, zapraszają krewnych, kolegów znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 6-go lutego 1904 r., o godzinie 3 ciej po południu, z domu żałoby ul. Klonowicza l. 4, na cmentarz Łyczakowski

Lwów, dnia 5. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Kupujmy tylko węgiel własny

z krajowych kopalni

znacznie tańszy od węgla pruskiego i nadający się szczególnie dla opału domowego, gorzelni, browarów, cegielni łaźni, kaloryferów, do opału gmachów publicznych, szkół, urzędów i t. p, i t. p.

Z KOPALNI:

w Jaworznie

kaloryi 5515 (analiza państwowego zakładu geologicznego w Wiedniu) sortowany maszynowo

do nabycia w bryłach, kostkach (I i II) i orzechach.

w Sierszy

kaloryi 5806

w Tenczynku

kaloryi 5789.

bardzo starannie sortowany do nabycia w bryłach, kostkach (I i II) orzechach I i II.

Reprezentacya:

Centralne Biuro sprzedaży węgla jaworznickiego

= Lwów, Sykstuska 10. =

Agencya sprzedaży węgla jaworznickiego

Kraków, ul. Pawia 5.

Reprezentacye:

Lwowskie Biuro handlowe S. Majewski

Lwów, Kościuszki 4

i Lwowska Filia c. k. Banku galicyjsk. dla handlu i przemysłu

Kwiatkowski w Krakowie.

---

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń, **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

WARTOŚĆ

smacznego jadła tkwi nie w samej przyjemności, towarzyszącej jedzeniu; im bowiem potrawa smaczniejsza, tem też łatwiej ją strawić i tem bardziej wykorzystuje się zawarte w niej pożywne składniki. Fakt ten tłumaczy powodzenie

Maggi'ego przyprawy do zup i rosołów.

Dla zapobiegliwej gospodyni stanowi ona zdawna uznany, tani środek w celu nadania silnego, miłego smaku mdłym zupom, rosołom, bulionom, sosom, jakoteż jarzynom, jajecznicom i t. d. Z powodu znacznej wydajności nie należy jej nigdy brać za wiele! Dodawać dopiero po ugotowaniu! — **Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych i spożywczych oraz składach aptecznych we flaszkach, począwszy od 50 h. (ponownie napełnione 40 h).**

Maggi'ego odznaczenia: 4 wielkie nagrody, 26 złotych medali, 8 dyplomów honorowych, 5 honorowych nagród. Sześciokrotnie poza konkursem m. i.: na wystawach światowych w Paryżu w r. 1889 i 1900 (Juliusz Maggi jako sędzia).

KAWIARNIA WIEDENSKA

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Skład Płócien Korczyńskich, Lwów, Halicka 16. Poleca **Wyroby krajowe.** Płótna i weby rozmaitej grubości i szerokości, bieliznę stołową. Ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy i t. p.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco.** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Pisarza ekonomicznego poszukuje i zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuje Zarząd dóbr Laszki murowane poczta Lwów-Podzamcze.

Gorzelnik

młody poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia **A. F.** poste rest. Niemirów.

Kawy **znacznie potaniały tylko**

w handlu

LEONARDA SOLECKIEGO

we Lwowie, ul. Batorego l. 2, począwszy od 60 ct. za pół kil.

Leśnik młody, posiadający kilkuletnią praktykę, egzamin rachunkowości poszukuje odpowiedniej posady od 1 marca. Tarnowski, Lwów, Batorego 84.

Prywatne doniesienia.

W Krzeczowicach powiat Przeworsk, stanowić będą

od 1. marca b. r., 2 pełnej krwi oryentalnej licencyonowane ogiery ciemnoszpakowate: **„Magister“** ur. w stadzie W. ks. Czartoryskiego w Pełkini r. 1899 po Mohorcie od Kolendy, 162 ctm. i **„Hultaj“** ur. w stadzie H. hr. Della Scala w Kalinowcach na Bukowinie r. 1900 po Mahomedzie od Osmanki, 161 ctm. Taksa 6 koron. Adres **Ks. Dyonizy Węgrzynowicz** w Krzeczowicach, poczta Kańczuga.

Do lektury francuskiej i angielskiej

polecam codziennie:

Le Journal
Le Figaro
Fin de siècle
Daily Chronicle

jakoteż

tygodniki humorystyczne.

St. Sokołowski, Biuro dzienników Pasaż Hausmana 9.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademi A-dres w biurze Plohna.

Masło I. deserowe

codziennie świeże deserowe masło netto 9 funtów za 9 K. 80 h. wysyła franco za pobraniem pocztowem, Za najlepszą obsługę ręczę.

Antoni Drobner

Brzesko, Galicya.

Zarząd lasów dóbr Wysockich poszukuje

adjunkta lasowego

Zgłoszenia własnoręczne z odpisami świadectw proszę nadsyłać J... Łaski nadleśniczy w Korzenicy o p... bia.

Czyniąc zadość uznanej potrzebie sprowadziłem biegłego specyalistę

do czyszczenia i emaliowania paznokci

na sposób paryski (manieure) którego usługi poleca wszystkim życzącym korzystać z tej procedury u mnie w Zakładzie lub po za Zakładem stosownie do życzenia.

Najmodniejsze fryzury damskie

podług żurnali

paryskich, wiedeńskich i t. d.

wykonuje obecnie nowo zaangażowany b. pomocnik i zastępca firmy Franciszka **Janika,** fryzyera Jego c. i k. Mości, specyalisty we fryzurach damskich i Ondulateura.

Najnowszą perfumą jest **„Petron“** (Petronius) arbiter elegantiorum „Quo vadis“, nabyć można wyłącznie w największym składzie perfum i środków toaletowych.

EDWARD GRILLMAYER

Lwów, Hotel Żorża.

Nowy rozkład jazdy kolejami

Ważny od 1-go styczn b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

(Tłumaczenie.)

Bank austryacko-węgierski

Za drugie półrocze r. 1903 (49. kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Trzydziestu dwu koron 20 halerzy,

którą wypłacać będą, od 4. lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we *Wiedniu i Budapeszcie,* jakoteż *wszystkie filie* Banku austryacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 3. lutego 1904.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Suess
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz

(Przedruk nie będzie płacony).



Wszelkie okulary i cwikiery

wykonuje ściśle z przepisów Wnych p. Dr. Okulistów. Szkła utrzymuje tylko z fabryk francuskich. Urządza dzwonki, telefony i t. p. i wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące.

Z poważaniem **Bogumił Pirkel** **Optyk i mechanik** we Lwowie, Akademicka 6.



Tysiące wypadków słabości

są przyczyną złych na przeciągi powietrza narażonych klozetów.

GUTTMANNA patentowane

hygieniczne klosety pokojowe

są według orzeczenia pierwszorzędnych powag lekarskich niezbędne do utrzymania zdrowia, jakoteż w czasie opieki chorych.

Szczegółowo illustrowane cenniki

bezpłatnie i franco

w filii c. k. uprzyw. fabryki klozetów

L. GUTTMANN

Lwów, ul. Jagiellońska l. 8.

Największy wybór wszystkich gatunków:

Klosetów domowych i pokojowych, stolców klosetowych, Pots de chambre, Bidets, wanieu kąpielowych, kompletnych urządzeń kąpielowych, pieców gazowych, Rechands, (kuchenki gazowe) mebli mosiężnych i żelaznych, wózków dziecinnych, foteli do wożenia chorych, hygienicznych spluwaczek, papieru klozetowego etc.

Jeneralny skład dla Galicyi austro-węgierskiego Thermophor-przedsiębiorstwa.

NAJOBSZERNIEJSZE I NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE DLA KOBIET:

„BLUSZCZ“

Pismo tygodniowe dla kobiet, pod redakcyą MARYANA GAWALEWICZA

Wydawca PIOTR LASKAUER.

Treść pisma stanowią: Artykuły o wychowaniu i życiu rodzinnem Powieści, poezye i dramaty, przeglądy ze społecznego życia, korespondencye, sprawozdania z dziedziny sztuki, życiorysy znakomitych ludzi, przeglądy teatralne, rozbiory muzyczne, wiadomości z medycyny popularnej.

Feljetony co tydzień na zmianę, pisane przez:

Maryana Gawalewicza, Kazimierza Glińskiego i Artura Gliszczyńskiego.

Kronika działalności kobiecej na polu pracy społecznej, literatury, sztuki i przemysłu.

DODATKI POWIEŚCIOWE

w formacie książkowym.

Przy każdym numerze „BLUSZCZU“ wychodzi: **Dodatek obejmujący bogaty dział ubiorów kobiecych, dziecięcych i gospodarstwa domowego.** ✪ **Wielki arkusz tablic kroju** co drugi numer. ✪ **Ryciny kolorowane najświeższej mody** według wzorów paryskich. ✪ W dodatku gospodarskim podawane są: **Sekrety i przepisy gospodarskie,** przez doświadczoną gospodynię podawane.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po **znacznie zniżonej cenie,** jako premium, niezmiernie zajmujące nowe i oryginalnie opracowane wydawnictwo, p. t.:

„KOBIETA WSPÓŁCZESNA“

Spory tom o 20—25 arkuszy druku, obejmie źródłowe studya i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej. ✪ Powyższego dzieła cena księgarska wynosić będzie **K. 9.** wszystkie całoroczne prenumeratorki „BLUSZCZU“ będą mogły nabywać za **3 K.** t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu. Oprócz tego przysługuje im prawo nabywania **za połowę ceny,** czyli za **rubli pięć,** zbytkownego wydawnictwa, p. t.:

„ALBUM SZTUKI POLSKIEJ“ z tekstem H. Piątkowskiego art. mal.

za cenę zniżoną 20 Koron.

Prenumeratę przyjmuje:

Biuro dzienników Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.

We Lwowie:	z przesyłką pocztową:
Kwartalnie **5 kor. 60 h.**	Kwartalnie **6 kor. 80 h.**
Półrocznie **11 kor. 20 h.**	Półrocznie **13 kor. 60 h.**
Rocznie **22 kor. 40 h.**	Rocznie **27 kor. 20 h.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.